

R.

NASZE

Cena 20 sant

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

...„rząd nie jest i nie będzie nigdy rządem warstwy, partii, grupy czy organizacji... Nasza społeczna, gospodarcza, kulturalna polityka była i będzie polityką całego narodu, której jedynym zadaniem jest prawdziwa służba dla narodu. Powiniennem wam przypomnieć i powiedzieć wyraźnie i zrozumiale, że, wychodząc ze stanowiska politycznego, pierwszym wymaganiem jest — jedno prawo dla wszystkich, jedna dla wszystkich sprawiedliwość bez podziału według bogactwa czy stanowiska, przynależności do tej czy innej grupy albo organizacji w czasach ubiegłych czy obecnych. Jeżeli jedno prawo jest wydane, odnosi się ono do wszystkich bez wyjątku“...

Z przemówienia Prezydenta Państwa dr. K. UL-MANISA na III-cim Świątce Pracy.

Rok III

Ryga, 1 sierpnia 1937 r

Nº 31 (137)

Świątka Pracy

Znamieniem charakterystycznym naszego wieku jest wyścig pracy: zarówno jednostki i społeczeństwa jak narody i państwa żyją pod znakiem stałego dążenia do osiągnięcia możliwie najlepszych rezultatów na drodze do zrealizowania swoich zadań, celów czy wreszcie swego posłannictwa.

W wyścigu tym, bezkrwawym acz znojnym, wygrywa ten lub ci, którzy potrafią rzucić na szalę losów pozytywny rezultat jak największego wysiłku rąk, mózgów i serca.

Nic tedy dziwnego, że właśnie praca w wieku, w którym żyjemy, nabiera coraz większego dostojęstwa, a ludzie, którzy jej dokonują — największej wagi.

Łotwa pomajowa — to Łotwa podejmująca nieustanny wyścig coraz bardziej rozszerzającej się i pogłębiającej pracy nad ugruntowywaniem i rozbudowywaniem zrębów młodej państwowości. Praca jednostki czy praca zbiorowa znajdują w Łotwie pomajowej należyte zrozumienie i należyta ocenę. Świadectwem tego jest m. in. ostatnie Świątka Pracy, zorganizowane w ub. niedzielę (25. b. m.) pod Rygą, nad Jugłą.

Świątka poprzedziło walne zebranie Izby Pracy. Na zebraniu tym, po sprawozdaniu przewodniczącego Izby K. Egle'go, obszernie przemówienie programowe wygłosił przedstawiciel Prezydenta Państwa

w Izbie minister Spraw Społecznych A. Berziusz.

Podkreślił on na wstępie ten fakt, że Izba Pracy pozostaje pod bezpośrednim kierownictwem Prezydenta Państwa, co w znacznym stopniu umożliwiło osiągnięcie tych rezultatów, do jakich doszła Izba po roku zaledwie istnienia.

Pierwszy rok był rokiem niezmiernie trudnym. Należało szukać nowych dróg i nowych metod, należało ustalać nowe formy organizacyjne i wlewać w nie treść, która dopiero z biegiem czasu stawała się dla wszystkich zrozumiałą i jasną.

Kierownictwo Izby, pochodzące ze sfer robotniczych, a więc rozumiejące bolączki i potrzeby tych sfer, rozumiejące i kochające swą pracę — przyczyniło się w nie małym stopniu do tego, że pierwszy rok pracy Izby zakończony został poważnym dorobkiem.

— „Nigdy — stwierdza minister Berziusz — w organizacjach robotniczych nie było tak dużo aktywnych pracowników na niwie kulturalnej, jak obecnie“. Nie ma obecnie żadnej robotniczej organizacji zawodowej, która nie posiadałaby swego chóru, orkiestry czy sekcji wycieczkowej, któraby nie podejmowała tych czy innych poczynań o charakterze kulturalnym, jednoczących robotników i wiążących ich w wielką armię, sięgającą

(Dokończenie na str. 2—3)



Delegacje robotnicze składają w przede dniu Świątka Pracy wieniec przed Pomnikiem Wolności w stolicy

TYDZIEŃ

(Dokończenie ze str. 1)

coraz zdecydowanej po dobrodziejstwa świata kultury lub sztuki.

— „Obowiązkiem Izby Pracy jest organizowanie robotników i ogólne kierownictwo, natomiast naszym obowiązkiem — pracownicy aktywni w związkach zawodowych — jest, w miarę możliwości, realizowanie i umacnianie czynne tych idei, z którymi Izba Pracy przychodzi, a które wyście sami omówili i za potrzebne uznali w sekcjach“.

W dalszym ciągu Izba Pracy powinna troszczyć się o podniesienie poziomu kulturalnego robotnika przy jednoczesnej opiece, rozciąganej nad nim w sensie materialnym i prawnym. Jeśli chodzi o sytuację materialną świata robotniczego, to w tym względzie Izba powinna się troszczyć o należytą organizację rynku pracy, właściwe regulowanie płac, roztoczyć opiekę nad rodziną robotnika, zorientować się w warunkach jego życia w domu etc.

— „Jeśli chodzi o zagadnienie opieki prawnej — kontynuuje minister Berziński — to i w tym względzie Izba Pracy powinna wszędzie stawać na stanowisku obrońcy wszystkich. Nie może być mowy o tym, aby bronić tylko niektórych grup. Należy troszczyć się o każdego robotnika, który zwróci się do Izby Pracy o sprawiedliwość, radę czy pomoc. Robotnik nie jest w stanie często siebie dostatecznie zdecydowanie i mocno obronić. Dlatego nie należy obojętnie przyglądać się mu, gdy przychodzi i skarży się niekiedy w sprawach drobnych. Jeżeli ma rację, powinien otrzymać satysfakcję bez względu na to, z jakimi ludźmi wszedł w konflikt w poszukiwaniu sprawiedliwości. Robotnik, który uczciwie dochodzi prawdy, nie tylko ma prawo na jej znalezienie; zasługuje on na to, aby mu wszystkimi siłami pomóc, żeby nie potrzebował cierpieć“.

I dalej:

— „Całkiem obojętnie — czy ów człowiek idzie pieszo przy chodniku, niosąc ciężar swego dnia, jedzie tramwajem czy siedmioosobową limuzyną; wobec prawa, sprawiedliwości i poszanowania człowieka wszyscy są równi, wszyscy powinni być jedni“.

Wskazaniem na Prezydenta Państwa, który przez całe życie wyrzeka się wszyst-

kiego dla dobra całości, oraz apelem do świata pracy, aby z Prezydenta Państwa brał przykład, jak żyć i pracować dla Narodu i Państwa należy, kończy minister Berziński swe gorąco oklaskiwane przemówienie.

Następują zmiany w składzie władz Izby (z liczby 91 członków Izby ustępuje w drodze losowania 24, z 48 czł. — zastępców — 14), przyjęcie budżetu (w kwocie Łs. 820.000) oraz składanie wieńca przy Pomniku Wolności.

III. Święto Pracy rozpoczyna się w stolicy już wczesnym rankiem w niedzielę, 25. b. m., kiedy to wszystkimi ulicami w kierunku pomnika rozpoczyna się ciągnąć tłumy publiczności oraz rozpoczyna się istny „pochód“ 600—700 samochodów różnego typu i rodzaju, wiozących robotnice i robotników na miejsce uroczystości.

O ruchu w stolicy może świadczyć niewymowniej liczba uczestników święta, która w r. b. przekroczyła 200.000 osób.

Właściwe Święto Pracy poprzedziła inna uroczystość — święto dzieci robotniczych, na którą przybył minister Berziński wraz z przewodniczącym Izby Pracy K. Egle'm.

Punktualnie o godz. 12. w pomieszczeniu uroczystość Święta Pracy przybył w towarzyszywie ministra Wojny gen. J. Bałodiś'a Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, przywitany przez dzieci przewodniczącego Izby K. Egle'go, sportowców i niezliczone tłumy obecnych.

Otwarcia Święta dokonał minister Berziński, po czym Prezydent Państwa wygłosił przemówienie, w którym stwierdził z radością, że rok ubiegły był znowu jednym rokiem pracy, posuwającym Łotwę w jej najświętszych dążeniach naprzód.

— „Nasze wysiłki i praca w polityce zagranicznej uwieńczone zostały dobrymi rezultatami. Przypomnijmy tylko nasze uczestnictwo w radzie Ligi Narodów, jak również wszystkie te poważne wydarzenia, które temu towarzyszyły, a w których braliśmy udział jako uczestnicy wspólnej pracy nad zabezpieczeniem pokoju dla siebie i całego świata...“

... W tym samym czasie nasze stosunki z sąsiadami i wszystkimi innymi państwami polepszyły się i umocniły“.

Ze spraw wewnętrznych Prezydent Państwa omawia zapowiedzianą na poprzed-

nim Święcie Pracy budowę hydrocentrali w Kegums, rozbudowę stolicy i innych miast, stały wzrost dobrobytu wsi, prace drogowe, wznoszenie nowych mostów, gmachów szkolnych, budowę parku Uzvaras etc. Z kolei omówiona zostaje dziedzina nowego ustawodawstwa, a więc prawo o współpracy, reorganizujące i opierające na nowych podstawach całą wewnętrzną strukturę organizacyjną państwa; prawo przewidujące dopłaty rolnikom, obciążonym liczną rodziną, oraz prawo o przejściu spraw ochrony pracy z kompetencji ministerstwa Opieki Społecznej do ministerstwa Spraw Społecznych, czyli do ministra, który z ramienia Prezydenta Państwa opiekuje się Izba Pracy.

Z kolei Prezydent Państwa przechodzi do omówienia znaczenia Święta Pracy, jako wyrazu jedności narodu, mocnego związania narodu z państwem, pracodawców z robotnikami oraz roli, jaką odegrywają

życiu państwa robotnicze związki zawodowe i Izba Pracy. Ilość zorganizowanych i podporządkowanych Izbie Pracy robotników wzrosła w r. b. z 50.000 do 66.000. Przyczyniła się do tego świadomość, że zarówno związki zawodowe jak i Izba Pracy nie tylko mają ładne programy pracy, ale też potrafią je realizować.

Warunki pracy robotnika naogół znacznie się polepszyły, robotnicy mają 6 swoich własnych domów wypoczynkowych, na wsi znajduje się obecnie przeszło 10.000 dzieci robotniczych, zażywających odpoczynku i słońca, ilość odbytych wycieczek robotniczych wyniosła dotychczas 7000, rozbudzony w swej świadomości robotnik coraz bardziej się garnie do światła i kultury, rozwija się sport, naturalne konflikty między pracodawcami a robotnikiem są odpowiednio regulowane, ilość

U dołu z lewej: robotnicy z Liepai wręczają Prezydentowi Państwa model traktora. Z prawej: Prezydenta Państwa wita przez datawicelka Mazpulków.



W ŁOTWIE

zatrudnionych w przemyśle robotników wzrasta (w r. b. wzrost ten wyniósł 16.000, w przeciągu ostatnich 4 lat — blisko 50.000), wzrastają zarobki, podnosi się ogólny poziom życia etc.

Stawiając sobie za cel realizację społecznej równości wszystkich wobec sprawiedliwości i prawa, Prezydent Państwa stwierdza, że

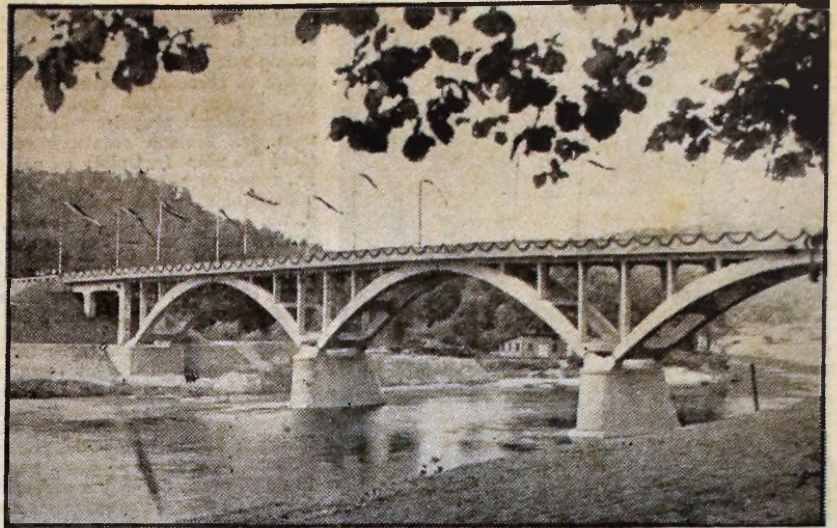
— „rząd nie jest i nie będzie nigdy rządem warstwy, partii, grupy czy organizacji... Nasza społeczna, gospodarcza, kulturalna polityka była i będzie polityką całego narodu, której jedynym zadaniem jest prawdziwa służba dla narodu. Powiniennem wam przypomnieć i powiedzieć wyraźnie i zrozumiale, że, wychodząc ze stanowiska politycznego, pierwszym wymaganiem jest — jedno prawo dla wszystkich, dla wszystkich te same uprawnienia, jedna dla wszystkich sprawiedliwość bez podziału według bogactwa czy stanowiska, przynależności do tej czy innej grupy albo organizacji w czasach ubiegłych czy obecnych. Jeżeli jedno prawo jest wydane, odnosi się ono do wszystkich bez wyjątku“.

Tej walce o prawo, prawdę i sprawiedliwość Prezydent Państwa poświęca wszystkie swoje siły, apelując do zgromadzonych, aby również i w swoim sercu święty płomień tej walki rozpalili. Jedynie bowiem wygranie tej walki daje pewność, że przyszłość narodu i państwa oprze się o twardą, niezniszczalną opokę, której żadna siła ludzka skruszyć nie będzie w stanie.

Po przemówieniu Prezydenta Państwa, gorąco i długo oklaskiwanym, nastąpiła uroczystość odznaczenia około 5.000 długoletnich pracowników, do których Prezydent Państwa przemówił osobno, oraz przyrzeczenie robotników i sportowców, którym przewodniczył prezes ŁAS'u Rubenis.

W dalszym ciągu na wielkiej estradzie miały miejsce występy baletu i chórów oraz — na zakończenie — apoteoza p. t. „Chwała jednoczącej pracy“.

Nowy most żelazo - betonowy przez Gauję w Siguldzie.



Roczny dorobek Izby Pracy

— W związku ze świętem Pracy przewodniczący Łotewskiej Izby Pracy K. Egle zamieścił w „Jaunakas Zinias“ obszerny artykuł na temat dotychczasowych wyników pracy Izby i jej projektów na najbliższą przyszłość.

Jak wynika z tego artykułu, Izbie Pracy podporządkowano 45 organizacji zawodowych, liczących 66.128 członków. Powstała 10. lipca ub. r., Izba Pracy zdołała już nawiązać stosunki i wymianę literatury z odpowiednimi instytucjami, regulującymi sprawy pracy w Europie zachodniej oraz w państwach z Łotwą sąsiadujących. Celem ułatwienia współpracy z zagranicą w Berlinie, Rzymie, Londynie, Pradze i Waszyngtonie powołani zostali honorowi korespondenci Izby.

Jeśli chodzi o związki zawodowe w kraju, to Izba Pracy nie tylko objęła opiekę moralną nad nimi, ale też, za pośrednictwem swojej sekcji ochrony i biura pośrednictwa, z powodzeniem pośredniczy we wszystkich zatargach między pracodawcą a robotnikiem. Do chwili obecnej biuro pośrednictwa rozpatrzyło 290 skarg robotników. W drodze układów, przeprowadzonych z pracodawcami, ustalono minima płacy w licznych gałęziach pracy. Przy ustalaniu tych minimów przyjęto, że do pracy mogą być przyjmowani tylko robotnicy, należący do odpowiednich związków zawodowych.

Rok temu za wieloletnią pracę w swoim zawodzie odznaczono zostało 2467 robotników, w r. b. — 4596.

Poza sprawami zawodowymi Izba, za pośrednictwem odpowiednich komórek organizacyjnych, podejmuje wśród świata robotniczego coraz żywszą akcję oświatową, kulturalną, sportu i wychowania fizycznego, wycieczkową etc. Ponadto zasługują na uwagę: biuro porad prawnych, które udzieliło dotychczas 15.155 bezpłatnych porad, 8 punktów odżywczych, które dziennie wydają po cenie przystępnej od 6000 do 6500 obiadów oraz fundusz pogrzebowy.

Jeśli chodzi o przyszłość, to przewiduje się: dalsze rozbudowywanie prac organizacyjnych Izby, zwłaszcza w zakresie samopomocowej; dalsze zjednoczenie robotników wszystkich gałęzi pracy w ramach odpowiednich związków zawodowych; opracowanie regulaminu orderu pracy; rejestracja przedsiębiorstw i warsztatów pracy; rejestracja norm pracy i zarobków we wszystkich gałęziach pracy; wydanie pisma, poświęconego zagadnieniom świata pracy; organizacja pomocy i porad prawnych na prowincji etc.

— Jak wynika ze sprawozdania Rady Banku Hipotecznego, w przeciągu pierwszych sześciu miesięcy r. b. bank udzielił w formie różnego rodzaju pożyczek 6.727.800 latów, przy czym właścicielom domów udzielono pożyczek na ogólną kwotę Łs. 5.701.100, przemysłowcom — Łs. 544.500, właścicielom okrętów — Łs. 92.600 etc.

Inscenizacja widowiska „Chwała jednoczącej pracy“ na święcie Pracy.





MECZ TENISOWY o puchar Europy Środkowej rozegrany w Warszawie ub. niedzieli pomiędzy Włochami a Polską zakończył się zwycięstwem polskiej reprezentacji w stosunku 5:1.

Na zdjęciu najlepsi gracze obydwu drużyn — Hebbda (Polska) i Palmieri.

Rzesza zaciska pasa

SREBRNO - PALLADIUMOWE ZĘBY ZAMIAST ZŁOTYCH. Berlin. W trosce o oszczędzenie złota, czynniki kompetentne zwróciły uwagę na nadmierne zużywanie tego cennego metalu przez dentystów. W ciągu roku zużywało dotychczas w dentystyce 5.000 kg złota wartości 14 milionów mk., które — jak obrazowo pisze prasa niemiecka — „znikły w ten sposób w ustach Niemodżyskać”. Toteż fachowcy techniki dentystycznej i — formalnie biorąc — nie dawały się już wynaleźć nowy materiał zastępczy, będący stopem srebra i palladium z b. nieznaczna domieszką złota. Materiał ten wykorzystano już z powodzeniem w praktyce, osiągając około 45 proc. oszczędności. Korony z nowego stopu nie mają niemiłej żółtej barwy. Powodzenie zębów „srebno-palladiumowych” wynika jednak niewątpliwie z konieczności, gdyż od dawna poważnie zmniejszono w Niemczech przydział złota dla celów dentystycznych.

KARA ZA NADMIERNE UŻYCIĘ TŁUSZCZÓW. Berlin. W ramach planu czteroletniego Niemcy dążą, jak wiadomo, do ograniczenia sprowadzenia tłuszczów z za granicy. Najnowsze projekty w tej dziedzinie przewidują zwracanie bacznej uwagi na wykorzystanie surowych tłuszczów zaraz przy uboju zwierząt, skrupulatne przechowywanie tych tłuszczów w lecie oraz na korzystne przetapianie i fabrykowanie tych tłuszczów do potraw. Do wędlin i konserw używane być mogą tylko przepisowe ilości tłuszczów. Większa ilość użytkowana być może do potraw i do gospodarstwa domowego. Zużywanie nadmiernej ilości tłuszczu do wędlin i konserw będzie surowo karane.

Francja podwyższa podatki

ZARZĄDZENIA FINANSOWE RZĄDU FRANCUSKIEGO. Teksty dekretów finansowych przyjętych przez radę ministrów zostały już opublikowane. Jak wynika z nich, specjalna opłata w wysokości 100 proc. zysków będzie zastosowana do dochodów spekulacji w okresie od 10 do 30 czerwca r. b., które miały charakter gry na niżkę franka. Zarządzenia przeciw nadużyciom podatkowym mają dać 630 miln.

franków. Ogólny podatek dochodowy podwyższony zostaje o 20 proc. dla dochodów, przewyższających pewną sumę. Ma to dać 365 miln. fr. Podwyżka podatku od sprzedaży nieruchomości ma dać 375 miln. fr. Szereg innych opłat, dotyczących papierów wartościowych przyniesie dodatkowo powyżej 950 miln. fr. Zmiana podatków cedularnych ma przynieść 500 miln. fr. Opłaty od produkcji — 1.400 miln. fr., różne drobne podatki — 200 miln. fr., wreszcie podniesienie ceł do poziomu z przed października r. ub. ma dać w r. b. 500 miln. fr., po generalnej rewizji taryfy zaś — 1 miliard fr.

Podwyżka taryf pocztowych ma dać zarządowi poczt około 700 miln. fr., tę samą sumę ma przynieść podwyżka cen tytoniu o 20 proc.

Jeżeli chodzi o podwyżkę taryf kolejowych, gros jej zostanie dokonane już teraz, pozostałe zarządzenia zaś będą poczynione najpóźniej 15 sierpnia r. b.

Zwyzka obciążeń dochodów od papierów wartościowych będzie wyglądała, jak następuje: papiery imienne — z 12 do 15 proc., papiery na okaziciela z 18 do 24 proc., dochody z papierów zagranicznych — z 25 do 30 proc. Podwyższona została również stopa podatkowa od tantiem z 24 do 27 proc.

Co będzie z Palestyną?

PROJEKT ROZWIĄZANIA SPRAWY PALESTYNY, zalecający jej podział na część żydowską i arabską, opracowany przez specjalną królewską komisję palestyńską, nie został przez parlament angielski po 7 i ½-godzinnej dyskusji zaprobowany. W toku debaty zdecydowana większość posłów wypowiedziała się przeciwko projektowi, który wreszcie, na wniosek posła konserwatywnego Churchill'a, odesłano do komisji mandatowej Ligi Narodów, z tym, że Rząd Wielkiej Brytanii swoje ostatecznie opracowane plany i zamiary przedstawi w najbliższym czasie parlamentowi do rozpatrzenia i dyskusji.

Naogół uważa się projekt podziału Palestyny, przynajmniej w jego formie pierwotnej, za porzeczony. Tym bardziej, że nie zadowolili on ani zainteresowanych bezpośrednio Żydów ani Arabów.

Dezercja w kominternie

SKARBNIK KOMINTERNU „NIEWOZWRAZCZENIEM”. W Paryżu wielką sensację wywołała ostateczna odmowa powrotu do Moskwy znanego komunisty niemieckiego Münzenberga. Był on działaczem Kominternu, prawą ręką Dimitrowa i bliskim przyjacielem Stalina. Do ZSRR wyemigrował z Niemiec, gdy władzę objęli hitlerowcy, i odegrał w kolach Kominternu bardzo ważną rolę. W ostatnich czasach był on najwyższym skarbnikiem Kominternu i międzynarodowej pomocy czerwonnej. W styczniu b. r. został wysłany do Francji i innych państw Europy Zachodniej w celu uregulowania spraw bankowych. Po przybyciu do Europy Zachodniej w ostatnich czasach zaczął pro-

NA SZEROKI

wadzić ostrą kampanię przeciw Moskwie. Wreszcie Kreml był zmuszony do przyjęcia kompromisu i wyznaczył mu 200.000 fr. rocznej renty. Jednakże w ostatnich czasach Moskwa znowu zaproponowała mu powrót do ZSRR i złożenie sprawozdania z rachunków bankowych, lecz Münzenberg stanowczo się na to nie zgodził i jednocześnie zerwał wszelkie stosunki z francuską partią komunistyczną. Już od początku lipca przedstawiciele Sowietów prowadzili z nim rokowania, które się jednak skończyły zupełnym fiasko. W tych dniach Münzenberg napisał do Dimitrowa list, w którym oświadczył, że wie, co go czeka po powrocie: areszt i rozstrzelanie.

W paryskich kolach politycznych Münzenberg miał oświadczyć, że zamierza wyemigrować do Ameryki, wywożąc ze sobą pieniądze Kominternu.

FRANCUSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA

Havas donosi z Moskwy, że, na skutek przeprowadzonej od dłuższego czasu „czystki”, w Rosji Socjalicznej wydalono z partii komunistycznej ogółem 700.000 członków.

Z czerwonej Hiszpanii

SKUTKI HISZPAŃSKIEJ WOJNY DOMOWEJ W NOWEJ GWINEI, Jesienią ub. roku dwie grupy misjonarzy zdolały przekroczyć granicę hiszpańskiej Gwinei opanowanej przez czerwonych i schronić się na terytorium francuskiego Gabonu. Niestety misjonarze z Bata i Kio Benito zostali zatrzymani jako zakładnicy.

Po długich rokowaniach czerwoni zwolnili wszystkich zwolenników gen. Franco prócz misjonarzy. Władze kolonialne zakazały odprawiania nabożeństw katolickich i zamknęły kościoły w Bata i Rio Benito. Rządowy statek wojenny Fernando Poo zarzucił kotwicę w porcie Bata. Skonfiskowaną posiadłość misyjną a misjonarzy w liczbie 17 skazano na śmierć. Zawleczono ich na okręt wojenny Fernando Poo, gdzie poddawano ich strasznyemu kastuzom. Prócz tego misjonarze byli narażeni na śmierć w czasie walki statku Fernando Poo z powstańczym okrętem Ciudad de Mahon. Po poddaniu się powstańcom statku rządowego, misjonarze zostali odesłani do stolicy kolonii Sainte-Isabelle, gdzie ludność zgotowała im gorące przyjęcie. Niestety jeden z zakonników zmarł wskutek ciężkich ran otrzymanych w czasie walki okrętów wojennych.

Wolne ćwiczenia druhen podczas lotu Sokolstwa Polskiego w Katowicach.



M ŚWIECIE

Z Polski

LICZBA WARSZAWSKICH ABONENTÓW telefonicznych stale wzrasta. Obecnie stolica Polski liczy ich 62.000, przy czym abonenci ci dysponują 7 tysiącami aparatów telefonicznych.

ILE KINEMATOGRAFÓW JEST W POLSCE? — Jak wynika z danych centralnego biura filmowego w roku 1936 na terenie całej Polski było 741 kinematografów stałych (w tym 703 dźwiękowe) o łącznej ilości 264.271 miejsc.

W stosunku do r. 1935 stanowi to wzrost o 21 kinematografów. W Warszawie było razem kin 65 — wszystkie z aparaturą dźwiękową. Z większych miast największą ilość kinematografów ma Łódź (33), dalej idą Lwów (23), Kraków i Poznań (po 13), Katowice (11), i Wilno (9). Kinematografy wędrownie posiadają nast. województwa: poleskie (18), kieleckie (12), lwowskie (9), i poznańskie (8).

„BIAŁE NOCE“ NA WYBRZEŻU POLSKIM. Obecnie nad brzegami otwartego Bałtyku obserwować można ciekawe zjawisko, które porównać można do białych nocy. Ponieważ nad Bałtykiem pod tą szerokością geograficzną nasłonecznienie jest dłuższe dla tego też na tle nocy morze odcina się jasną zupełnie smugą od całego lądu, wywołując nad brzegiem ciekawe zjawisko jakby pozornej fluorescencji a tym i jasność ogólną otoczenia.

Telegramy

PARLAMENT JUGOSŁOWIAŃSKI uchwalił 23. b. m. po 5-godzinnych burzliwych obradach 166 głosami przeciw 128 zawarciu konkordatu między Jugosławią a Watykanem.

Zawarcie konkordatu uchwalono mimo protestów prawosławnego duchowieństwa oraz rozruchów, jakie miały miejsce przed tygodniem w Białogrodzie, w wyniku których zmarł ciężko w rozruchach poraniony patriarcha serbskiego kościoła prawosławnego Barnaba.

PRASA JAPONSKA zamieszcza alarmujące wiadomości na temat rzekomego zaarrestowania Blüchera, który, jako dowódca sowieckich sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie, nie przybył jeszcze do swej rezydencji, choć z Moskwy — w myśl oświadczenia prasy sowieckiej — wyjechał już 16. czerwca b. r.

Naogół panuje przekonanie, że Blücher został zaarrestowany po sądzie nad Tuchaczewskim i że na swoje dawne stanowisko w ogóle nie powróci.

NAGRODA MIĘDZYNARODOWA WŁOSKA. Generalny Konsulat włoski w Monachium komunikuje iż „Stały Komitet Nagród“ za literaturę i sztukę w San Remo ustanowił za rok 1937. nagrodę w wysokości 50.000 lirów dla autora cudzoziemskiego, który najlepiej przedstawi postępy i zdobycze dzisiejszych Włoch w zakresie nauk moralnych, historycznych i innych oraz na polu sztuki i literatury. Szczegółowych informacji udziela włoski konsulat generalny w Monachium.

KOWNO. Do rąk policji litewskiej trafił dokument świadczący, że w łonie litewskiej partii komunistycznej nastąpił rozłam. Rozłam spowodowany został tarciami pomiędzy trockistami, a zwolennikami „linii Stalina“ na tle masowych aresztów trockistów w Sowietach.

KOPENHAGA. Z nieustalonych przyczyn w słynnej fabryce tytoniowej w Jutlandii wybuchł pożar, który przybrał olbrzymie rozmiary. Fabryka wraz z składami doszczętnie spaliła się, a straty wynoszą około 5 milionów koron.

SZTOKHOLM. W sobotę wieczorem w pobliżu Göteborga wpadł do morza samolot sportowy. Załoga w składzie 2 ludzi utonąła. Koło Sztokholmu wyrzuciła się łódź. Z pięciu ludzi tylko jeden zdołał się uratować.

REPUBLIKA SAN SALWADOR OPUSZCZA LIGĘ NARODÓW. Londyn. Według otrzymanych tu doniesień, republika San Salwador wycofała się z Ligi Narodów. Decyzję tę powzięła rada ministrów na posiedzeniu odbytym onegdaj.

Święto Morza:
Polska flotyl-
la rybacka w
porcie gdyń-
skim w odś-
więtnej sza-
cie.



Dr. Jan Wszebor

Jak rozbudowuje się nowoczesna Warszawa

(Korespondencja własna)

Warszawa, w lipcu.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, Warszawa, jako stolica, rozbudowuje się w szybkim tempie. Powstaje szereg gmachów w śródmieściu — na czele z drapaczem chmur przy pl. Napoleona, — które zasługują na wyróżnienie nie tylko pod względem higieny i wygody, ale i estetyki; tworzą się nowe dzielnice, jak: Żolibórz, Saska Kępa, Mokotów, Ochota, Czerniaków, Wybrzeże Kościuszkowskie. Na Żoliborzu wciąż panuje ożywiony ruch budowlany. Na dawniej szych polach i pastwiskach podmiejskich powstają nowoczesne, szerokie, piękne ulice. Widać tu jeszcze nierozbrane wały i mury dawnych fortów. Dzielnica ta nie jest nawet w połowie zabudowana. Wciąż wyrastają wspaniałe, duże bloki lub przytulne, piękne wille. Bliżej Cytadeli znajduje się t. zw. Żolibórz oficerski, a dalej kolonie urzędnicze, gmachy kooperatyw. Na Żoliborzu mieści się osiedle dziennikarskie oraz nadal położona od centrum miasta t. zw. „Zdobycz Robotnicza“. Przy lesie bieleńskim wznoszą się gmachy Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego, modernistyczne, pełne rozmachu.

Główną ulicą Żoliborza jest szeroka Al. Mickiewicza, a największymi placami — Plac Inwalidów i Wilsona. W okolicy Cytadeli wszystkie ulice noszą nazwy wybitnych polskich wojskowych.

Saska Kępa — to południowa część Pragi, pełna pięknych willi, z ulicami Francuską, Paryską, Obrońców i t. d.

Mokotów — ongiś wieś podmiejska — jest przecięty ulicą Puławską, będącą przedłużeniem ul. Marszałkowskiej. Boczną od Puławskiej — to piękna, nowopowstała ul. Rakowiecka z gmachem prywatnej Szkoły Głównej Handlowej na czele.

Ochota — to przedwojenne, zaniedbane przedmieście, leżące w stronie zachodniej Warszawy, jakże zmieniło swoje oblicze! Na miejscu dawnych, drewnianych koszar rosyjskich powstają nowe dzielnice i place, wznoszą się piękne, estetyczne gmachy publiczne i prywatne. Główna ulica jest tu ul. Filtrowa. Nazwa jej pochodzi od wodociągów miejskich (filtrów), rozciągających się tu na znacznej przestrzeni. Początek ul. Filtrowej stanowi kolonia Staszycza, która zaczęła się rozbudowywać od 1922. roku, pełna okazałych gmachów i miłych willi.

Druga kolonia tutejsza — to kolonia Druckiego - Lubeckiego, obejmująca głównie ul. Mochackiego i sąsiednie, pełna willi jedno i trzypiętrowych, otoczonych ogródkami. Owe wille powstają głównie w latach 1924—1926. Później wyrastają tu olbrzymie kamienice.

Centrum Ochoty, — to plac Narutowicza, gdzie mieści się najpiękniejszy mieszkalny gmach — Dom Akademicki, zbudowany w 1929. r. według projektu arch. K. Tolłoczki.

Na ul. Wawelskiej, równoległej do Filtrowej, zasługują na uwagę: gmach Szkoły Nauk Politycznych, Instytut Radowy im. Marii Curie-Skłodowskiej i wiele innych budynków.

Czerniaków szczyty się pięknymi gmachami

publicznymi, wzniesionymi w ciągu ostatnich kilku lat.

Wybrzeże Kościuszkowskie jest mało zabudowane. Wznosi się tu pomnik Dowborczyka, wykonany przez Michała Kamińskiego, gmach Muzeum Przemysłu i Techniki, Akademia Sztuk Pięknych.

Wędrując po nowoczesnej Warszawie, szczególnie wiosną i latem, jakże trudno wrócić do samego centrum. Bowiem tam na przedmieściach jakże przytulnie, urocz. Wille toną w zieleni i kwiatach. Ogrody i tarasy nęcą nieprzeparcie po wielkomięjskim ruchu, kurzu i dusznym powietrzu. Tu oddycha się całą piersią i marzy, by choć jeden z tych najmniejszych domów dobry los dał w posiadanie. Wszystkie domy nie ustępują najnowszym wymogom higieny i zdrowia. Przez duże okna płynie światło i słońce, a z nimi radość i uśmiech. Duże gmachy przypominają najlepsze wzory nowoczesnej architektury holenderskiej lub francuskiej.



ZNAKOMITA POLSKA TENISISTKA Jadwiga Jędrzejewska po zdobyciu wicemistrzostwa Wimbledonu, a więc tytułu nieoficjalnej wicemistrzyni świata w tenisie, udała się do Ameryki Północnej, gdzie weźmie udział w sześciu turniejach i rozgrywkach o mistrzostwo Ameryki w tenisie.

Dział religijny

Ewangelia na jedenastą niedzielę po Zielonych Świątkach

zapisana u św. Marka w rozdz. 7, w. 31—37

Wówczas: Opuściwszy Jezus krainę Tyru, drogą na Sydon, udał się nad morze Galilejskie przez krainę Dekapolu. Wtem przyprowadzają Mu głuchego niemowę i proszą Go, by włożył nań rękę. Wziął go tedy na bok od tłumu, włożył swe palce do jego uszu, a śliną swą dotknął się języka jego; i spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł doń: „Effetha“ to jest: „Otwórz się“. I otworzyły się niezwłocznie uszy jego, rozwiązały się też więzy języka jego i mówił należycie. — I polecił im, by nikomu nie mówili. — Ale im więcej nakazywał, tym oni więcej jeszcze rozgłaszali: i niezmiernie dziwili się, mówiąc: Wszystko dobrze czyni: głuchym przywraca słuch, a niemym mowę.

NAUKA

Trudno nieraz wyrazić cały ogrom nieszczęścia, które jedno słowo w sobie zamyka. Żymny dreszcz trwogi przenika was Rodziców, gdy z myślą o waszym dziecku wymawiacie słowo „głuchoniemy“.

Głuchy, bo nie słyszy. Niemy, bo nie mówi. Po trzykroć pożałowania godzień taki nieszczęśliwiec. Lecz bywają jeszcze gorsze głuchoty i bywają gorsze jeszcze niemoty aniżeli głuchota i niemota ciała.

Dziesięćkroć godniejszy litości i współczucia naszego jest ten, kto głuchy i niemy jest na duszy! Napisano, że 7 dni trwać będzie wasza żalność nad umarłym. Ale żalność nad głuchym bezbożnikiem niech trwa po wszystkie czasy... Na głuchotę duszy cierpi grzesznik zatwardziały! Uparty — słyszeć nie chce o nawróceniu. Zawzięty, uszy zatyka, by głos sumienia nie dotarł do głębi duszy. Jest zakochany w swym grzechu — raczej zgiąć woli razem z grzechem, aniżeli żyć bez tego grzechu. Głuchota duszy jest chorobą tak ciężką, że nawet święci nie znaleźli na nią lekarstwa! Jakież bowiem być może sposób na chorego, który lekar-

stwa przyjąć się wzbrania, gdy ono jest jedynym sposobem ratunku. Jaki sposób być może na niedowiarka, gdy on jest zdecydowany nie wierzyć? — Choćby na własne oczy widział i na własne uszy słyszał, jak Jezus wywołuje z grobu zmarłego Łazarza — możebym z przestachu umarł, możebym zwariował od takiego wstrząsu — ale uwierzyć? Nie. Nigdy! Więc raczej zwariować, raczej rozum stracić, aniżeli uparty rozum nagiąć i uwierzyć! Takie to słowa wypowiedział patriarcha i kolega wszystkich bezbożników Jan Jakób Rousseau.

Cudów na świecie świadczących o Bogu jest pełno! A jednak głuchy i ślepy przechodzę — bo zauważyć ich — nie chcę. Na tę straszną chorobę, na tę chorobę dobrowolną i umyślną — nie ma właściwie ratunku! Proszę Cię, Ojczy Abrahama, mówi bogacz w piekle, poslij przeciw Łazarza do domu ojca mego. Tam jeszcze pięciu braci! Tam jedzą, piją, grzeszą, bo nie wierzą ani w piekło ani w niebo. Poslij proszę Łazarza, niech do nich przemówi: on ich z pewnością przekona...

I rzekł do bogacza Ojciec Abraham: Twoi bracia mają Mojżesza i Proroków.

Mojżeszowi i Prorokom inni uwierzyli; bo uczcił Niechże więc i bracia twoi im wierzą, wtenczas do piekła się nie dostaną! — Nie, Ojczy Abrahamie, Mojżeszowi nie wierzą, jak ja nie wierzyłem na ziemi, ale gdyby tak kto z umarłych np. — zaraz przyszedł do nich, uwierzyliby z pewnością!

— Mylisz się, mój drogi. Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, zapewniam Cię, iż nie uwierzą, choćby nawet kto z martwych powstał i od nas posłany do nich przemówił!!!

Oto głuchota duszy! Raczej zwariować, lecz nie uwierzyć! Największy cud nie nagnie do wiary rozumu — gdy wola nie chce. I w sprawach wiary nie ma lekarstwa — „na uparte“.

A jednak, mimo wszystko, nam chrześcijanom „mówiącym i słyszącym“ nie wolno tracić nadziei. Św. Monika przez 33 lata błagała, modliła się, płakała, chodziła na drugi koniec świata za Augustynem — by Augustyna wyleczyć ze strasznej głuchoty duszy. W ewangelii dzisiejszej lud nie traci nadziei. Głuchego od urodzenia — o którym nauka (a z nią wszyscy) orzekła, że głuchym pozostanie do śmierci, tego głuchego oni, słyszący, sprowadzają do Jezusa. Głuchoniemy dzisiejszej ewangelii za siebie samego prosić nie potrafi — proszą więc za niego oni, słyszący i mówiący.

Bądźmy tymi „proszącymi“, tymi, co, mając światło, słuch i mowę duszy, pragną, by i inni tymi darami duszy szczyścić się mogli! Modlitwy kornej Panie Boże nie odrzucasz nigdy!.

Fraçois Mauriac

Życie Jezusa

Pierwsze francuskie wydanie „Życia Jezusa“, które ukazało się na rynku wydawniczym w lutym b. r. z aprobatą władzy duchownej, przeszło się w ciągu kilku miesięcy. Podobnie drugie wydanie, które ukazało się ostatnio.

— „Uznanie, jakie ta książka znalazła wśród szerokiej publiczności — pisze jej autor w przedmowie do drugiego wydania — wskazuje na to, co trzeba niestety określić przykrym słowem — „aktualność Chrystusa“. Moment dziejowy, który przeżywamy, pozwala nam wnikać w treść tajemniczego za pytania, które Jezus zadał sobie samemu i pozostawił bez odpowiedzi „Wszakże, gdy przyjdzie Syn Człowieczy, czy znajdzie wiarę na ziemi?“

Jedną z głównych przyczyn, która mnie ośmieliła do napisania tego żywota — kontynuuje autor — była potrzeba odnalezienia i poniekąd dotknięcia żywego i cierpiącego Człowieka, którego miejsce pośród ludzi święci pustkami — odnalezienia Słowa Wcielonego, czyli istoty cielesnej, istoty z krwi i kości podobnie jak my“.

Istotą Chrześcijaństwa jest Chrystus. To też teksty Jego nauki brane oddzielnie, w oderwaniu od Niego, tracą odrazu swoje znaczenie i swoje życie.

— „I dlatego — stwierdza autor w przedmowie — człowiek wierzący, jakkolwiek by się czuł słaby i bezbranny, ma jednak obowiązek odpowiedzieć na odwieczne pytanie: „A ty, co sądzisz o tym Człowieku?“ Ta książka, tak niegodna swego przedmiotu, jest tą odpowiedzią, jedną spośród tysięcy, jest świadectwem Chrześcijanina, który wie, że jego wiara jest prawdziwa“.

Kilka najcenniejszych urywków z tego przepojonego głęboką religijnością dzieła największego z katolickich pisarzy współczesnych — Francuza — podajemy naszym Czytelnikom.

I. NOC W NAZARECIE

Za panowania Cezara Tyberiusza, cięśla Jezus, syn Józefa i Marii, zamieszkiwał osadę Nazaret, o której żadna historia nie wspomina i której Pismo nie wymienia: kilka domów wykutych w skałe wzgórze nawprost równiny Esdral. Istnieją jeszcze ślady tych jaskiń. I oto w jednej żyło w ukryciu z robotnikiem i Dziewicą to dziecko, ten młodzieniec i wreszcie ten mężczyzna. Tu przeżył trzydzieści lat, by-

najmniej nie w ciszy adoracji i miłości: Jezus tkwił w samym rdzeniu swego klanu, pośród plotek, zawiści, błahych dramatów licznej rodziny, pośród Galilejczyków nabożnych, wrogów Rzymian i Heroda, którzy w oczekiwaniu wywyższenia Izraela udawali się na święta do Jerozolimy.

Byli więc z nim od samego początku ci, którzy w czasie jego pierwszych cudów twierdzić będą, że jest niespełna rozumu

i zechcą go uwięzić; i ci, których Ewangelia podaje nam imiona: Jakób, Józef, Szymon, Judasz... Jak dalece upodobnił się do wszystkich swoich rówieśników, świadczy wymownie zgorznienie Nazarejczyków, kiedy po raz pierwszy nauczał w ich bóżnicy. Niczem ich nie omamił „Czyż to nie cieśla — mówili — syn Marii, czyż bracia jego, krewni nie są tu, pośród nas?“ Tak mówili o nim ludzie z sąsiedztwa, na oczach których wyrósł, z którymi się bawił i dla których wczoraj jeszcze spełniał zamówienia: był cieślarzem jednym z dwóch lub trzech cieśli w osadzie.

Wszelako tak jak wszystkie warsztaty na tym padole, o pewnej porze, mrok ogarniał też pracownię Jezusa. Drzwi i okna wychodzące na ulicę zamykały się. Trzy istoty pozostawały same w izbie u stołu na którym kładziono chleb. Meza czynna zwany Józefem, kobieta zwana Marią i chłopiec zwany Jeszu. Potem, kiedy Józef odszedł z tego świata, pozostali syn i matka we dwoje, czekali.

O czym mówili między sobą? — „A Maria przechowywała wszystkie te zdarzenia i rozważała je w sercu swoim“ — ten tekst Łukasza i ów drugi tegoż ewangelisty: „A Matka jego przechowywała w sercu wszystkie te zdarzenia“ — świadczą nie tylko o tym, że to, co Łukasz wiedział o dzieciństwie Chrystusa, wziął od Marii, przenikają one ognistą strzałą mroki tego życia w szopie cieśli we troje, potem we dwoje. Oczywiście kobieta nie mogła za-

pomnieć tajemnicę, która się spełniła w jej łonie, ale w miarę jak lata przesłaniały ową tajemnicę nie spełnwszy obietnicę aniła zwiastującego, inna odwróciła by może od niej swoją uwagę, prorocтва bowiem były ciemne i przerażające.

Gabriel powiedział: „Oto poczniesz w łonie i porodzisz syna, którego nazwiesz imieniem Jezus. Będzie On wielkim i Synem Najwyższego zwany, a da Mu Pan Bóg tron Dawida, ojca Jego, i będzie królował nad rodem Jakóba na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca.”

Ale oto dziecko stało się подростkiem, młodzieńcem, mężczyzną, owym galilejskim robotnikiem schylonym nad warsztatem. Nie był wielkim, nie zwano go Synem Najwyższego, nie miał tronu, tylko stołek przy palenisku ubogiej kuchni. Matka byłaby mogła wątpić... Ale oto świadectwo Łukasza: Maria przechowywała te zdarzenia i niestrudzenie rozważała je w sercu swoim.

Nie wydała, chroniła je w sercu swoim: Nie wydała może nawet przed synem... Nie wyobrażamy sobie żadnej rozmowy pomiędzy nimi. Po aramejsku wypowiadali tylko pospolite słowa ludzi ubogich, te, które oznaczają przedmioty codziennego użytku, narzędzia, pokarmy. Nie było słów dla wyrażenia tego, co się było spełniło w Marii. Rodzina w milezniu rozpamiętywała tajemnicę.

U zdroju, przy praniu, kłóży uwleżył Dziewicy, że jest dziewicą i że tródziła Mesjasza? Ale w ciągu tych zajęć nie odrywało jej od rozważania w skrytości swego skarbu: pozdrowienia anielskiego, wyrazów wymówionych wówczas poraz pierwszy: „Zdrowaś, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami...” Miały być one powtarzane

miliardy razy po wieki wieków — o tym wiedziała pokorna Maria, ta sama, która, napełniona Duchem świętym, prorokowała pewnego dnia, przed krewną swoją Elżbietą: „bo oto odładzwać mię będą błogosławioną przez wszystkie narody”.

Czy po dwudziestu, po trzydziestu latach matka cieśli wierzy jeszcze, iż będzie zwana błogosławioną przez wszystkie narody? Pamiętała dobrze, z okresu swojej ciąży, tę podróż w górzystą okolicę, do miasta Judy. Weszła do domu kapłana Zachariasza, który był niemy, i Elżbiety, małżonki jego. A dziecko, które ta stara kobieta nosiła w łonie, poruszyło się i Elżbieta zawołała: „Błogosławionaś ty między niewiastami...” Czy Maria w dwudziestu, po trzydziestu latach wierzy jeszcze, że jest błogosławioną między niewiastami? Nic się nie dzieje... I cóż mogłoby spotkać tego zmordowanego robotnika, tego niezbyt już młodego Żyda, który potrafił jedynie heblować deski, rozważać słowa Pisma, modlić się i być posłusznym?

Czy istniał choć jeden świadek spośród tych, co byli obecni objawieniu Boga, od samego początku, od owej nocy błogosławionej? Gdzież byli pasterze? Gdzie byli mędrcy obeznani z gwiazdami, co przybyli aż za morza Martwego, aby uczcić Dzieciątko? Cała historia świata zdawała się naginać wtedy do zamierzeń Przedwiecznego. Bo przecież Cezar August nakazał spis ludności Imperium i ziem lennych, jak Palestyna za dni Heroda, po to tylko, aby tych dwoje ludzi odbyło drogę z Nazaretu do Jerozolimy i do Betlejem i dlatego tylko, że Micheasz prorokował: „A ty, Betlejem, Judy ziemko, zgolaś nie najmniejsza pośród osad Judy, albowiem z Ciebie wynajdzie władca, który rzucić będzie lud mój izraelski.”

Matka owego robotnika cieśli, zastawiając się, szukała w głębi mroku aniołów, co od chwili Zwiastowania nieustannie zaludniali jej życie. Oni to w ciągu nocy świętej wskazali pasterzom drogę do groty i z głębi mroków, gdzie drżała z zimna żywa Miłość złożona w żłobie, obiecali pokój na ziemi ludziom dobrej woli. I oto znowu anioł nakazał we śnie Józefowi wziąć Dziecko i matkę jego i uciekać do Egiptu przed gniewem Heroda... Wszelako od powrotu do Nazaret niebo się zawarło, aniołowie zniknęli.

Potrzeba było, aby Syn Boży pograżył się głęboko w ciało człowieka.

Mijał rok po roku, matka cieśli mogłaby mniemać, że śniła wówczas, gdyby, wciąż nie trwała w obecności Ojca i Syna, rozważając bez przerwy w sercu swoim rzeczy dopełnione.

II. STARZEC SYMEON

Być może, iż tylko jedno z tych zdarzeń starała się niekiedy usunąć ze swej pamięci. Było takie słowo, wyrzeczone w Świątyni, które w pewnych godzinach miała pokusę zapomnieć. Czterdziestego dnia po narodzeniu dziecięcia wrócili do Jeruzalem, gdzie Maria miała być oczyszczoną a dziecko płci męskiej ofiarowane Panu. Jak wszyscy bowiem pierworodni, należało do niego i trzeba je było wykupić za cenę dwóch synogarlic. I oto starzec zwany Symeonem wziął dziecko w ramiona i nagle rozradował się w Duchu Świętym: „Niech mu Pan da odejść w pokoju, ponieważ oczy jego oglądały Zbawienie, światło, które oświeci narody, chwałę Izraela”. Ale dlaczego starzec zwrócił się nagle ku Marii? Czemu prorokował: „A duszę twą własną przeniknie miecz...”?

(D. C. N.)

(Dokończenie)

Adam Ostoja

Historia pewnego kasyna

Nowela nagrodzona na konkursie literackim „Polski Zbrojnej”.

Pod ścianą obok łóżka dwa piękne siodła na stojakach: jedno służbowe z pełnym objucciem, drugie sportowe, angielskie. Na gwoździu całowite pogłowce z jasnej skóry, o plecionych wodzach munsztukowych i wędzidłowych. Porozrzucane części garderoby i bielizny. Kilka par butów i zakurzone lakiery na prawidlach. Przyzwyczajone na walizce szasery i nowa czapka o pięknych pułkowych barwach. Zapach stajni, kolońskiej wody i niewietrzonego mieszkania.

Skrzywiłem się z niesmakiem i pchnąłem okno na ogród pachnący bzami i jaśminami.

— Ależ „woniaje!” — stwierdziłem — Jak w komorze gazowej.

Uśmiechnął się łagodnie, jak zwykle i trochę łobuzersko.

— Lepsijsi — powiedział — u ciebie jest inaczej.

Nie nie odpowiedziałem, gdyż było tak samo.

Stach rażno się zajął stroną użyteczną i estetyczną garderoby. Pogwizdując i bolejąc nad wielkimi spustoszeniami, jakiego poczynił w pięknych niegdyś brydżesach — czas i nieopatrnie częste użytkowanie — przyszywał guziki, zeszywał rozluźnione szwy, czyścił plamy esencją herbacianą i benzyną. Doszło do tego, że guziki przy frenczu wypucował pastą do czyszczenia metali, a później zakasawszy rękawy zabrał się w pocie czoła do czyszczenia butów.

Spoglądałem z całkowitym zrozumieniem na te zabiegi, wiedząc, że taka sama praca dokonywana jest w tej chwili przez cały pułk.

— Olsnąć chcesz panienkę? — rzuciłem w przestrzeń, zapalając papierosa.

— A jak nie?... to tak... — odpowiedział wykrętnie — założyłbym się, że do świtu nikt oka nie zmrzyje.

— No, to trzeba się śpieszyć — stwierdziłem wesoło. — Przyniosłem ze swojego pokoju spodnie, frencz, ostrogi, rękawiczki, buty, żelazko i drząc prawie z niepojętego wewnętrznego podniecenia oddałem się żmudnej, a niewdzięcznej pracy restauracyjnej.

Kiedy z rana zebraliśmy się w kasynie, jeden drugiego oglądał z podziwem i wśród skoncentrowanych uśmiechów poznać nie mógł. Wygolone, napudrowane gęby, wypomadowane, przylizane czuby, na obliczach wyraz wysokiej nobliwości i dostojności. Lśniące buty, srebrzyście dźwięczne ostrogi, zaciśnięte na ostatnią dziurkę pasy, pięknie wyprasowane frencze i brydżesy. Uśmiechnięte pyski, błyszczące oczy. Coś w całej postawie, w zachowaniu — niepospolicie dumnego, pełnego godności i lekkiego niepokojem.

Oczywiste jest, że Jadwiżka zjeżdża do nas, jak królowa, jak wielka pani do swojego państwa, a my jesteśmy jej wasale. Nikomu nie przyszło wprost do głowy, że może spotkać nas przykre rozczarowanie, że Jadwiżka może okazać się leciwą jędzą, brzydkią i nieapetyczną, jak siedem grzechów głównych. Jeśli był niepokój, to wcale nie ze względu na możliwość rozczarowania, bo to było niemożliwe. Tylko przerażało niezorganizowane, jeszcze bardzo młode życie garnizonowe — i baliśmy się, że ją, przywykłą do zagarnionego komfortu, zrazi ten prawie zupełny brak wygód, atmosfera Dzikich Pól od łun pażarów,

nocnych krzyków i strzałów — idąca, no i wreszcie nuda czyhająca na rozplenienie wśród maleńkiego zespołu zahartowanych ludzi — pozornie nieskomplikowanych spraw, małoważnych zagadnień.

Ostatecznie czym takiej zagranicznej pannie możemy zaimponować? Jeździmy, co prawda doskonale konno, strzelamy i rabiemy pierwszorzędnie, od słońca, wichrów, nieustannego ruchu opalenia jesteśmy na skwarki i wychudli na szczapy. Spojrzenia nasze są jednak zbyt ostre i proste, od wódki, ciągłego narażania się na zmiany atmosferyczne, głośnych komend i klątw — głosy mamy ochryple, ruchy nasze są niezgrabne i ociężałe, gestykulacja kanciasta, zachowanie szorstkie. Czasami po 20 godzin nie złazimy z konia, obucjemy ze sobą lub z ulanami, prostymi chłopakami z równin mazowieckich i już sami potrosze nabraliśmy akcentu mazurskiego. Od ciągłej styczności z przyrodą, z koniem, z bytem surowym i pierwotnym jesteśmy łatwowierni i częstokroć naiwni.

Nasza bezpośredniość, szczerłość, wylewność — nasz trochę dziecienny sposób bycia łatwo może być przyjęty za brak obycia, za nieznaną kanonów towarzyskich, za prostactwo. Nic w sobie nie mamy z salonowych gosiów, z maminych synków, z wymuskanych paniczek — i jeśli czasami zdarzy się, że taki przybywa do pułku, ciężko jest przegrany i albo się zmienia, albo musi uciekać. W ciężkim trudzie żołnierskim wykujemy granice Rzeczypospolitej i tylko na błyski stali mamy czas i na zdyszane godziny twardej służby, a na salonowe dyrdymalki już nie staję czasu, ani zresztą chęci.

Pomimo wszystko nie odeszliśmy od cywilizacji daleko i doskonale odróżniamy blichtr i pozory od tego, co jest istotne i trwałe. Pewnie, że można nie być salonową małpą, a rozumieć i tęsknić do minimum życiowej wygody, do organizacji i doskonalenia życia zespolowego w garnizonie. Można, będąc dobrym żołnierzem, bardzo tęsknić do czystej, białej łaźienki, wygodnego mieszkania, ładnego ubrania, do wygody i estetyki codziennego życia — a przede wszystkim do tego wszystkiego, co jest wyrazem naszej zespolowości, gdzie spędzamy wszystkie zbiorowe chwile naszego odpoczynku i wytchnienia — do kasyna.

Co będzie, gdy panna Jadwiżka zobaczy nasze kasyno? Co ma tę wściekłą rudęć powie po paryskich pałacach i salonach?

Tymczasem komitet przyjęciowy pod przewodnictwem majora obwieścił, że wszystko, co leżało w naszych możliwościach, zostało dokonane. Brama triumfalna gotowa, orkiestra całą noc ćwiczyła marsza weselnego, trąby wyczyszczone na glanc, pluton honorowy dostał mundury z zapasu, wszystkie ogrody ogołoczone z kwiatów, fortepian przyjechał, pokoik wybity kilimami i możliwie urządzony, komitet żon dozoruje kucharkę. Ha!

Stary z początku się sprzeciwiał i gorąco protestował twierdząc, że Jadwiżka jest skromną dziewczyną i do żadnego fetowania, godnego inspektora armii, nie przyzwyczajona. Został jednak zakrzyczany, zmajoryzowany i, robiąc pozory surowości, bardzo rozczulony — machnął ręką i opowieściwszy:

— A róbcież, co chcecie, tylko mnie żyć dajcież — zabrał dwa c. k. m. na taczankach i na czele szwadronu służbowego zaszły się w lasy, a na gospodarstwie został poczciwy, kochany major, ryczący głosem łwa szalonego i nas cała podniecona, ożywiona gromada.

Przed kasynem kapelmistrz Tubka wyczytał straszliwe historię z chórem, orkiestra wydawała przerażające dźwięki, żony latały w fartuchach z talerzami w rękach, przeraźliwy dyskant por. Mosakowskiego związał i rozwijał pluton honorowy.

— Popatrz — mówił Stasiek — sytuację uratuje dach... olśni, osłepi i na zawsze dziewczynę do nas przekona.

Istotnie, dach błyszczał, jak z czystego srebra.

— Hm — mruknął — niewiele... a później wstyd i hańba, kiedy się dowie, że dopiero za dwadzieścia lat kasyno będzie gotowe.

— Gotowe — powtórzyłem — ale w raj... starzy forsy nie wysupląją.

— Cholera — jęknął ponownie — cholera... nieszczęście, ale przecież nie damy się.

Kiedyśmy stali wylegantowani na wykwieconym, wyczyszczonym dworcu, a rozgorączkowany naczelnik w czerwonej czapce i odświętnym mundurze kręcił się po peronie czyniąc jakoweś zamieszanie, spojrzalem w stronę zachodnią, gdzie wśród lasów na pół drogi do horyzontu, ginęła wąska smuga szyn i przyszło mi do głowy, że oto za chwilę, za kilka minut, kiedy ponad lasem ukaże się wstążka dymu — razem z trzeszczącym pociągiem przyjedzie technienie dalekiego świata... jakaś odpowiedź na niejasne pytanie... jakaś przygoda uśmiechnięta.

Muszę przyznać, że serce mi lekko zamierało i nieśmiały oczekiwaniem byłem cały wypełniony.

Wreszcie oczekiwany ukazał się ponad wierzchołkami drzew, przez obecnych przeleciało drzenie, stary sprężył się, jak do raportu, orkiestra wydała szereg podejrzanych dźwięków, gapiąca się po brzegach „dworca“ tłuszcza cywilna wyciągnęła ciekawe głowy, naczelnik coś ryknął, pluton pośpiesznie zakrzętnął się koło prezentowania broni i powoli wtoczył się zgrzytający, zielony pociąg, wioząc brodatych chłopów i żydów.

W skromnym sportowym paletku, z jedną walizką w ręce, przesłonią podróżną woalką wysiadła Jadwiżka. Stary, z rozwartymi ramionami rzucił się naprzód, orkiestra wybuchnęła marszem, chór zaczął śpiewać, powstało wielkie piekło, po czym malutka blondyneczka o siwych, jak u ojca, pięknych oczach i figurce laleczki bardzo śmiało i poważnie spoglądając uściśliła po koleżancek każdemu z nas dłoń.

Kiedy podawałem jej rękę przy wsadaniu do powozu uśmiechnęła się z odrobiną zażenowania i jeden ze złocistych loczków musnął mię po twarzy i wionęło na mnie zapachem perfum i jakiegoś bardzo jasnego ciepła.

Powracaliśmy wielką gromadą i końca nie było rozmowom, Wszyscy byli zdecydowanie oczarowani. Jadwiżka zawodu nie sprawiła. Tak powinna wyglądać dziewczyna naszego starego, tak wyglądała radosna wiadomość z dalekiego świata.

Wieczorem, w kasynie bardzo nam dziękowała za przyjęcie, za serdeczność i tyle miała w sobie prostoty, tyle wdzięku, tyle isticie kresowej szczerości, że zachwycała nas i podbiła ostatecznie.

Jeszcze tegoż wieczoru, pomimo, że woda dobrze nam we łbach huczala, informowaliśmy ją o wszystkim — o naszych troskach i radościach, o sprawach osobistych i pułkowych, przede wszystkim jednak o kasynie — o naszych zamierzeniach, wielkich projektach i groźnych trudnościach. Szeroko otwierając jasne oczy słuchała naszych opowieści z ogromnym zainteresowaniem i wypytywała o najdrobniejsze szczegóły — widać odrazu było dobrą gospodarską krew.

— Proszę, panów — zapowiedziała ogromnie poważnie — kasyno będzie... musi być.

Tym powiedzeniem serca nasze zdobyła na zawsze — a potem, po późnej już majowej nocy biegly nigdy tutaj niesłyszane dźwięki fortepianu i bardzo perłście i drżąco ginący gdzieś ogromnie daleko.

Powracaliśmy na kwatery ze Stachem dziwnie milczący.

— No, i co powiesz? — mruknąłem.

— Ósmy cud świata — wyszeptał — zwariować można.

Byłem tego samego zdania i wstyd mi było, że taka jasna dziewczyna będzie razem z nami tyle niewygod znosiła. Wydawało mi się, że nawet pałace i zamki królewskie nie zasługowały na jej obecność. Długo usnąć nie mogłem.

Później dni biegly szybkie jak mgnienie oka i od Jadwiżki do Jadwiżki wszystko się u nas liczyło. Tymczasem było jej pełno wszędzie i nie tylko stary w barani róg został skręcony, ale my wszyscy — mało tego — podoficerowie i żołnierze zaczęli się potrosze do niej modlić.

W naszej gospodarce brakło kobiecej ręki, a w naszych wszelkich poczynaniach i postępkach nie było tej miękkości i ciepła, które tylko kobieta i do tego kobieta kochana — narzucić może mężczyźnie.

Jadwiżka postanowiła, że z jej przyjazdem żadnych zmian w życiu ojca nie będzie. Stołowali się razem w kasynie — tylko, że wiedźma-kucharka została przepędzona, a nowa kucharka zdobyta gdzieś przez Jadwiżkę była miła i doskonale gotowała. Prócz tego pojawiły się jakieś obrazeczki, jakieś dywaniki, jakieś firaneczki i w kasynie — jak się u nas powiadało — zrobiło się odrazu „ujutnie“.

Z rana Jadwiżka jeździła w pięknym fraczku z białym żabotem — konno. Bardzo często towarzyszyła szwadronom w ich służbie przygranicznej. Brała też udział w wyprawach na dywersantów. Potem, jak zjawisko w naszym pojęciu zupełnie niezemiejskie, pojawiła się na wykładach, w stajniach, w koszarach. Ułani samorzutnie powstawali na baczność, a myśmy meldowali nasze zajęcia. W soboty odbywały się w kasynie wieczorki. Jadwiżka grała na świeżo zakupionym na ciężkie raty fortepianie, a myśmy wyglupiali się, jak który mógł. Oczywiście, towarzystwo podciągnęło się niebywale. Zawsze ogoleni, wyświeżeni. Zawsze czujni oficerowie i podoficerowie zachowywali się, jak w najlepszych angielskich salonach. Obecność słodkiej i mądrej dziewczyny, rozdającej uroki świeżości i dobrej wiary, traktującej nas jak dobrych przyjacieli i jednocześnie pewna doza krytyki bardzo oględnie i umiejętnie stosowanej — doprowadzała nas do jakichś szczytów doskonałości. Trudno opisać jaką władzę nad nami miały ten mały siwooki skrzat. I żeby w tym wszystkim były jakieś

uczucia niższego rzędu w rodzaju pożądania, jakieś namiętności, jakichś pragnień. Nie podobnego. Uwielbialiśmy naszą Jadwiżkę, jak można wielbić coś koniecznego i poza ludzkimi wpływami leżącego — jak można uwielbiać wiosnę, słońce, powietrze. Rzecz prosta, że najmniejsze skrzywienie jej brwi, najdrobniejsze zmarszczenie noska było w skutkach dla delikwenta stokróż straszniejsze, niż najbardziej groźne napomnienie starego. Ostatecznie, stary był kimś w rodzaju ojca, czy starszego kolegi — wtedy, gdy Jadwiżka była kimś bliższym i dalszym jednocześnie. Jej uroda, jej tryb bycia, jej słodka kobiecość, tkliwość, miękkość i jednocześnie siła woli, pewność przekonań, moc wiary w lepszą przyszłość — to wszystko stwarzało warunki akurat odpowiednie do tego, aby jeden przed drugim wypinal się i wysadzał, współzawodniczył z całą zaciekleścią — i zawsze w dążeniu do czegoś istotnego i twórczego.

Oczywiście, wszyscy, jak jeden chłop łącznie z żonatymi zakochani byliśmy w Jadwiżce po same uszy — tylko, jak się już rzekło, miłość nasza nic w sobie nie miała z przyziemności żąd — był to raczej jakiś zachwyt i uwielbienie, graniczące z zupełnym brakiem krytycyzmu. Jednak dobrze nam z tym było.

Tymczasem odnowienie kasyna bardzo powoli postępowało naprzód, jako, że i forsy ciągle brakło i zawdzięczając Jadwiżce zbyt wiele byliśmy zajęci sobą i ciągłym chwytaniem iskerek czegoś bardzo innego, odmiennego od wszystkiego co znane, co od niej promieniowało. Poprosto byliśmy zakochani ryczałtem i prócz służby i tej trochę nieludzkiej miłości — niewiele spraw obchodziło nas na świecie.

Kiedyś nie wytrzymałem i idąc z Jadwiżką po polnej drodze, zajęty strącaniem burzanów, co niedokładnie maskowało moje zdenerwowanie — oświadczyłem się.

— Panno Jadwiżko — powiedziałem drżącym głosem.

— Co? — odpowiedział mi słodki, dzwiczny głosik i siwe spojrzenia wystrzelily tuż przede mną zdziwione.

— Kocham panią — powiedziałem po prostu, jako że łąć, ani prawdy owijając w bawelnę nie umiem.

Uśmiechnęła się lekko i milczała.

— Chciałbym, aby pani została żoną — wyrecytowałem z depresją.

Ani to ją zaskoczyło, ani oburzyło. Pewnie już dawno o tym wiedziała.

— Drogi panie Adamie — odpowiedziała — porozmawiamy o tym po zbudowaniu kasyna.

— Cóż ma do tego kasyno? — zapytałem zdumiony.

— Postanowiłam, że zamąż nie wyjdę przed dokonaniem tej przebudowy.

Zacisnąłem żęby i zmieniłem szybko temat. Nikt nie uwierzył, jak bardzo mi teraz zależało na tym przeklętym kasynie.

W niedługim czasie, jak nas było czternastu, tak oszaleliśmy wprost na punkcie kasyna. Wszelką pozycję diabli wzięli i wylaziliśmy wprost ze skóry, aby czym prędzej zamierzonego dzieła dokonać. Działy się niesłychanie i dramatyczne historie. Odmówiliśmy się na rzecz kasyna od jakiegokolwiek wogóle pensji, zaciągaliśmy długi, taszczyliśmy do pułku co tylko oko gdziekolwiek dojrzało — i niech kto wierzy, czy nie wierzy, jakkolwiek niniejsza opowieść jest tylko odtworzeniem rzeczywistości — w niecałe dwa lata postawiliśmy kasyno na nogi tak — że proszę siadać. Były parkiety i lampiony i kanalizacja i wspaniałe tapety i dywany, obite skórą fotele, piękna biblioteka. Jadalni wogóle nikt nie pozna — co za boazerie, jakie serwisy. W ogrodzie jest fontanna, białe ławeczki, altana dla orkiestry. Orkiestra ma piękne srebrzyste trąby i wcale znośnie nauczyła się grać. Bilard też posiadamy piękny i obrazy i fotele klubowe. Wszystkie pobliskie pułki puchną z zazdrości oglądając nasze salony i nagła krew ich zalewa. W żaden sposób dojść nie mogą, jak można było w tak krótkim czasie takich cudów dokonać. Prowadzimy wówczas takich niedomyślnych gości do marmurowej tablicy, wmurowanej nad wejściem do sali balowej.

J a d w i ż e e
O d n o w i e c i e l e s e r c .
T w ó r c z y n i k a s y n a
C z o ł e m !

Nie ma człowieka, któryby przed tą tablicą na cześć naszego złotowłosego skrzata nie ryknął trzykrotnie — „Czołem... czołem... czołem...”

Jak łatwo się domyśleć zwiódł nas wszystkich tym kasynem mała czarodziejka, ale nie zdradziła barw naszego pułku. Wyszła zamąż za jednego z naszych oficerów i chociaż dzisiaj już dwóch małych ulaników pielęgnuje, w naszych sercach nie nie uległo zmianie. Przebaczyliśmy dawno jej niewinny wybieg, gdy odpowiedź dla każdego z nas na oświadczeniu odkładała do chwili odnowienia kasyna. Zawdzięczając temu wybiegowi posiadamy kasyno jak ta lalka — a dla Jadwiżki mamy zawsze młode nasze uwielbienie, cześć i podziw.

A zaczęło się wszystko od marzenia o głosie świata, o jasnej przygodzie, od dymku nad lasami i od blaszanego dachu. Któżby się mógł spodziewać?

KONIEC

W 35-tą rocznicę śmierci

Przyjaciel przyrody i obrońca ludu

Mińło 35 lat od chwili śmierci Adolfa Dygasińskiego...

„Trzeciego czerwca 1902. r. — pisze w swym pamiętniku córka poety p. Z. Wolertowa — w dzień pogrzebu Dygasińskiego, w momencie ciszy, kiedy trumnę miano opuszczać do grobu, rozległ się śpiew ptaka, pojedynczy solowy występ — ostatnie pożegnanie prawdziwego przyjaciela. Może śpiewał on i wcześniej, być może więcej ptaków nuciło swoje pieśni, jednak tak się złożyło, że w tej chwili największego skupienia żalobnych uczestników słychać było tylko ten jeden śpiew. Symbol pożegnania ze strony świata, który poeta kochał prawdziwie i z którym się związał najszerzej i najgłębiej.”

Dygasiński nie jest dzieckiem miasta, źle się czuje „w szarych murach szarej pleśni”. Większą część swego życia spędza w otoczeniu przyrody, studiując dokładnie i skrupulatnie wszelkie jej przejawy, dumając często nad owiecznymi zagadnieniami bytu.

Poprzez dzieła jego przemawia do nas wielki świat przyrody potraktowany w sposób oryginalny, niespotykany dotąd w literaturze polskiej.

Uznaje on konieczność i celowość istnienia w przyrodzie walki o byt, jako regulatora nadmiernego wzrostu życia ziemskiego. Rozkochany w wielkim świecie przyrody, poeta obserwuje nie tylko oczyma przyrodnika i uczonego. On go przepaja swym uczuciem, wiecznie młodym płomieniem swego serca.

Przyjaciel zwierząt i ptaków, ich rzecznik i obrońca, pisze szereg utworów, w których bohaterami są psy, wilki, zające, bociany i słonki. („As”, „Co się dzieje w gniazdach”, „Targaj”, „Z siół, pól i lasów”, „Zając” i inne.)

Najbardziej bezpośredni stosunek łączy lud z przyrodą. Kultura wiejska jest bliska naturze. To też wieś spracowana, pełna bojów i trudu, jest symbolem twórczości Dygasińskiego. Nie zadawała się

jednak samym „pokazaniem” chłopu. Z nieustępliwym spokojem walczy o niego, chce wyrwać ze stanu bezradności i bierności wobec złej doli, ocalić z nędzy moralnej i materialnej.

Poeta ma głęboką wiarę i świadomość, że w ludzie „jest moc wielka, moc zaklęta, co się kiedyś opamięta”. Wierzy, że lud przetrwa wszystko; były już klęski straszne, ale chłop trwa i trwa jego zie-



Adolf Dygasiński w czasie pobytu w Brazylii.

nia. Cierpienie i nieszczęście nie złamie go i od ziemi, od pracy na niej nie odsunie. „Takich nikt nie wydziedziczy, kiedy przyszłość dziejowa takich tylko posadzi na zagonach mniejszej i większej własności, będą to ludzie energii i pracy” pisze w jednym ze swych utworów.

W roku 1892. wyrusza Dygasiński do Brazylii, aby z ramienia „Kuriera Warszawskiego” badać ruch emigracyjny. Brazylię zwiedza w chwili największego natężenia gorączki emigracyjnej, objęła świeżo powstała kolonia polskie, bada sumiennie miejscowe stosunki, styka się z nędzą chłopu polskiego w Brazylii oddanego na łup obcych ludzi i warunków.

Po powrocie do kraju pisze „Listy z Brazylii”, drukowane w „Kurierze Warszawskim” oraz powieść z życia emigracji brazylijskiej p. t. „Na złamanie karku”.

Około 150 utworów (na które składają się powieści, nowele, szkice, obrazki, bajki, opowiadania, utwory dramatyczne, liczne artykuły rozrzucone po różnych pismach, rozprawy pedagogiczne) stanowi bogatą spuściznę literacką Adolfa Dygasińskiego.

Poprzez całe bogactwo poruszanych zagadnień płynie z utworów Dygasińskiego wielkie umiłowanie życia. Widzi on zło panujące na świecie, ale wierzy, że „przez łzy i cierpienia wspólne życie ziemskie nabiera pierwiastka boskiego”.

„Nieprzebrane bogactwo sposobów wyrażania się Adolfa Dygasińskiego streściło się w dziełach jedy-nych w swoim rodzaju, nienaśladowanych przezeń i nie dających się naśladować, znikąd nie wziętych” — pisze Żeromski.

I chociaż od dnia śmierci poety oddalają nas coraz to nowe lata, jednak trwa on wśród nas zawsze — jednako młody i bliski przez wiecznie żywą treść zawartą w pomnikach jego dzieł.

Alina Sarnowska.



Oświadczyzny ułana

Mal. S. Sasaki

Jerzy Kosowski

URLOP

Wspomnienia z Wielkiej
Wojny oficera polskiego
z armii austriackiej

Była w udzielaniu urlopów pewna kolejność, ale bywało też i tak, że... jej nie było. Kiedy więc na mnie miała przyjść kolej, bardzo się bałem, że może mi ominie. Pomyliłem się, ale tylko w połowie, bo kolejność mi przyznano, ale urlop... diabli wzięli. Prostu cofnięto nagle wszystkie urlopy, a z nimi i mój. Jak zwykle w takich razach, nie podano powodu tej milej i mądrej decyzji, ale myśmy wiedzieli, że to miało oznaczać: idzie nowa ofensywa. A trzeba wiedzieć, że to była już siódma, czy dziewiąta (diabli wiedzą, ile ich tam było!), na pięknym Karście, nad cudną Isonzo.*)— I przyszła wkrótce, podobna jak dwie krople wody (choć tam wody nie było!), czy jak dwa szrapnele, do poprzednich i do następnych. Przyszła i poszła. Wybito moc ludzi i tu i tam, zniszczono moc krzewów i z tej i z tamtej strony, napsuto dużo powietrza i gazu, no... i minęła. A gdy się tylko jako - tako frontowe życie unormowało, przyszły urlopy. Serduszek mi ćwirkało, jak młody wróbel, ze strachu, że może mi minąć, ale Bozia łaskawa na biedne sieroty, więc urlop dostałem. W pół godziny po otrzymaniu dokumentu już maszerowałem piechotą w stronę Udine, nie oglądając się za siebie, na nikogo nie czekając, nie szukając żadnych koni, byle tylko jak najdalej od komendy pułku, która mogła się rozmyślić.

Szliśmy we dwójkę z ordynansem i prosiliśmy łaskawy los, by zesłał jakie takie auto, jadące w naszą stronę. Pan Bóg łaskaw: nie uszliśmy i dwóch kilometrów, gdy za plecami usłyszeliśmy świergotanie syreny. Staaliśmy po dwóch stro-

nach drogi i poczęliśmy powiewać czapkami. Samochód nas minął w pędzie, ale stanął opodal. I miał szczęście, bo już zamierzałem przekląć go tak, że na pewno na najbliższym skrzyżowaniu byłby się znalazł w rowie.

Podbiegliśmy szybko i wdzięcznie do wozu. Siedziało w nim dwóch lotników i dwóch ordynansów. Przedstawiłem się i prosiłem, by mnie zabrali do Udine. Wzięli. Siadłem między dwoma oficerami, a ordynans wpakował się na kolana kolegów po szczotce. Za chwilę gnaliśmy takim tempem, jakim wówczas tylko lotnicy jeździli.

Nie posiadałem się z radości, że mi się tak udało. Dzięki uczynności lotników mogłem złapać pierwszy pociąg i mieć urlop dłuższy o całe sześć godzin. Toteż patrzyłem na nich z rozrzewnieniem i wdzięcznością, taką, jak dobrze wychowany kochanek na swą kochankę. Obydwaj lotnicy patrzyli na mnie trochę z góry, ale ja nie czułem tego zupełnie. Zresztą oni przeważnie patrzali na wszystko z lotu ptaka. To wyrabia już zawód. Byłem tak uszczęśliwiony, że paplałem jak papuga, a moi lotnicy udawali Anglików (choć wiem, że nie lubili spotykać ich w powietrzu). W pewnej chwili jeden z nich, mały, czarny, odezwał się nagle:

- Ze mną może pan mówić po polsku.
- Tu radość moja doszła do zenitu:
- Pan Polak?
- Jak pan widzi.
- Panowie, ja nie rozumiem po polsku — odezwał się z flegmą w wiedeńskim żargonie mój sąsiad z prawej.

*) We Włoszech.

Przeprosiłem go za mimowolną niedelikatność, tłumacząc się radością, że mi spotkał rodaka.

— I to w dodatku też ze Lwowa — dorzucił sąsiad z lewej.

— A skąd pan wie, że i ja jestem ze Lwowa?

— Poznać po akcencie.

— Przepraszam, nie dosłyszałem nazwiska, bo motor sapał, kiedy wsiadał.

— Jan Pannius.

Ażem się po udach klasnął z radości.

— Panie! tożemy razem chodzili do gimnazjum! Pan o rok wyżej. Był pan „kapitanem” drużyny futbolistów, miał pan mistrzostwo Lwowa za jazdę figurową i wyścigową na łyżwach. Pańscy bracia też sportowcy.

— Tak, to ja.

— Szalenie się cieszę. A teraz znów cały front tylko o panu gada, o pańskich lotach. Ile to aparatów pan zestrzelił?

— Et, jedenaście. Ten — wskazał mi kolegę — ma już dwadzieścia siedem.

— To pewnie Richter.

— Tak, Richter jestem — skinął głową wiedeńczyk.

Patrzyłem z należytych respektach: siedziałem między dwoma sławami, gwiazdami, asami, ja, ot zwykły oberlejtant od piechoty. Byłem im tym wdzięczniejszy.

Około południa znaleźliśmy się w Udinie. Przed drewnianym barakiem z jednej i rozbitym zlekką budynkiem stacyjnym z drugiej strony stał pociąg pełny urlopników. Ostemplowaliśmy dokumenty i wyszliśmy na improwizowany peron. Wojskowi konduktorzy, niebardzo zważając na nasze oficerskie szarże, rozkładali ręce na znak, że w całym pociągu nie ma ani tyle miejsca, by szpilkę wetknąć. Zacząłem się denerwować, ale Richter gestem mię uspokoił. Patrzył chwilę wzdłuż pociągu i lustrował wagony. Potem zwrócił się ku barakowi i skinął na jakiegoś żandarm.

— Zawołajcie mi komendanta dworca.

Żandarm spojrział na bladą, jakby wyblakłą, twarz oficera i już miał ochotę się jakoś wywinąć, gdy wzrok jego padł na dwa szeregi odznaczeń, przeciągających piersi Richtera. Zsalutował więc tylko i wszedł do baraku. Po chwili wytoczył się ku nam gruby, czerwony kapitan pospolitego ruszenia z zielonymi wylogami, a zobaczywszy trzech oficerów, niższych rangą, zatrzymał się o parę kroków i zrobił dziwnie groźną minę.

— Panowie czego? — zaskrzeczał przykro.

— Pan nam zrobi miejsce w pociągu, panie kapitanie — odparł na ten sam dystans Richter.

— Niech panowie sami sobie zrobią — zabulgotał grubas i wściekle odwrócił się ku barakom.

— Dobrze — palnął Richter. — Na pańską odpowiedzialność! I ruszył ku wagonom. My oczywiście za nim.

Richter zaczął lustrację od lokomotywy. Przechodziliśmy wzdłuż pociągu, widząc wszędzie ścisk nieopisany. Żołnierze cisnęli się jak śledzie, na ławkach i pod ławkami, na półkach, schodkach i poręczach, a żandarmeria ścigała siłą śmiałków, którzy wdrapali się na dachy, i spędzała kolbami stojących na buforach.

— Nie znajdziemy — mruknął Pannius.

Pociąg był długi więc długo trwało, zanim doszliśmy do ostatniego wagonu, który wyglądał jak wymarły: okna pozastłaniane, a na schodkach stali żandarmi. Na środku pięknie lakierowanej ściany wagonu wisiała czarno-biała tablica.

Richter stanął przed wagonem i, wsadzwszy monokl w oko, czytał głośno: Reserviert!... reserviert... — Obejrzał się na nas i przeczytał raz jeszcze. Machnąłem ręką, wiedząc, że w takim wagonie jedzie pewnie jakaś generalicja, czy diabeł, któremu żandarmi nie pozwolą przeszkadzać, i odwróciłem się zniechęcony.

— Poczekaj! — syknął Richter. — Gdzie lećisz? — Mówił per ty, zgodnie z austriackim zwyczajem.

Spojrzałem na niego i zobaczyłem, że twarz mu się zmarszczyła jak u starej baby, dolna warga podlaźła aż pod nos i był jeszcze bledszy.

— Szkoda czasu — mruknąłem.

— Nie sprzeciwiaj mu się — szepnął Pannius — bo będzie straszna awantura.

— Jaka awantura?

— On o byle głupstwo strzela.

Nie pytałem dalej, bo nagle zobaczyłem, jak Richter jednym skokiem znalazł się na schodkach wagonu nos w nos z żandarmem.

— Dla kogo ten wagon jest zarezerwowany — usłyszałem jakoś dziwnie cedzone słowa.

— Dla księżny Hohenfels, panie poruczniku.

— A gdzie ona jest?

— W wagonie, panie poruczniku.

— Otworzyć! — padł rozkaz.

— Nie wolno, panie poruczniku, bo...

Żandarm nie skończył, bo Richter zdmuchnął go jednym „wegl’”), hukniętym w ucho, i otworzył drzwi. Wszedł i skinął na nas, byśmy weszli na schodki, ale nagle zjawił się przed nim oficer żandarmerii.

— Proszę nie wchodzić.

— Dlaczego?

— Ten wagon jest zarezerwowany.

— Dla kogo?

— Dla księżnej Hohenfels.

— A kto to jest?

— Inspektorka ochotniczych sanitariuszek.

— I zajmuje cały wagon?

— Tak.

— Tak? Wszystkie przedziały?

— Wszystkie.

— Sama jedna zajmuje wszystkie przedziały?

To ciekawe.

— Nie sama, nie jedna, bo jadą adiutanci.

— Proszę! adiutanci! Ilu?

— Dwóch.

— Więc księżna i dwaj adiutanci zajmują sześć przedziałów.

— I dwaj ordynansi.

— Ach Boże! Jakże jestem wzruszony!

— Proszę opuścić wagon.

— Ani mi się śni! — Wsiadać — zwrócił się do nas.

Usłuchaliśmy, nie bardzo się śpiesząc.

— Proszę wyjść! — pasjonował się żandarm.

— O tym nie ma mowy — sączył słodko Richter. — Proszę mi powiedzieć, kto zajmuje ten pierwszy przedział.

— Tam jest багаż.

— Co za багаż? Walizy? Mogą stać w kurytarzu. Żandarmi pilnują, nikt nie ukradnie, nasi ordynansi pomogą żandarmom. Proszę mi otworzyć przedział.

— Nie otworzę. Proszę wysiąść.

— Pan ciągle swoje? Sam otworzę! — i szarpnął drzwi niepotrzebnie silnie, bo klamka natychmiast puściła.

Zajrzeliśmy i zgłupieliśmy: cały przedział był zawalony obrazami, postumentami, rzeźbami z kamienia i gipsu, stojącymi zegarkami i t. p. dziełami sztuki.

— Co to jest? — pisnął Richter.

— To księżnej... — jęknął żandarm.

— Heraus damit!****) — huknął Richter i wywlókł jakąś gipsową figurę za głowę korytarza. Złapał jakiś stary obraz, który zalegał sofkę, i grzmotnął o podłogę. Objął rękami wysoki zegar w mahoniowej szafce i postawił go żandarmowi pod nos. Zrobił to wszystko tak szybko, żeśmy się ani spostrzegli, jak już było gdzie usiąść.

— Siadaj — kiwnął głową na Panniusa. Lotnik siadł spokojnie i wyjął papierosa. — Siadaj! — krzyknął na mnie jakoś tak, że mi siadł przedej, niż to czynię zwykle. Teraz Richter wyjrzał z przedziału i zawołał ordynansów: — Siadać w kurytarzu na ziemi! — Chłopcom nie potrzeba było tego dwa razy powtarzać.

Ale oficer żandarmerii wpadł w szal:

— W tej chwili wysiadać! — zaczął wprost wyć. — Wysiadać, bo żandarmami wyrzucę!

— Spróbuj pan! — skrzywił się Richter. — Strzelam w każdego, kto mi tu wlezie! — i wyciągnął pistolet.

— Tak, on strzela — potwierdził Pannius i również wyjął z futerału brauning.

— Wyjmij rewolwer — syknął na mnie Richter.

Sam nie wiem jak rewolwer znalazł mi się w dłoni.

— Ja wam pokażę! — pienieł się żandarm i wyskoczył z wagonu, wrzeszcząc o patrol.

— No to, chwała Bogu, jest miejsce — uśmiechnął się swą zbaczoną twarzą Richter.

Ale w tej chwili wpadł któryś z ordynansów. — Żandarmi idą! — Chciałem zobaczyć z okna, ale Richter mię szarpnął i znalazłem się na ławce, a raczej na jakimś obrazie. Przed wagonem rozległy się głosy i po chwili w drzwiach ukazał się gruby kapitan.

— Proszę w tej chwili wysiadać i oddać broń — zabulgotał.

— Nie — uciął krótko Richter.

— Każę panów wyrzucić.

*) Zarezerwowany (po niemiecku).

**) Precz!

***) Precz z tym!

— Czy pan chce mieć parę trupów tu na stacji? — usłyszał słodkie pytanie zamiast odpowiedzi.

— Wysiadać! — ryknął kapitan. — Aresztuję panów!

— Kogo?! — skoczył nagle Richter, co było wprost straszne, bo dotąd mówił prawie półgłosem. — Kogo? Mnie? Richtera? — Uderzył się w piersi, aż medale zadzwęczały. — Mnie?! To jakieś małpy mają całe wagony, figury gipsowe wożą, meble kradzione, a ja mam tracić urlop?! Precz wszyscy, bo wystrzelam!

— On powystrzela! — powtórzył głośno, choć z flegmą, Pannius.

— Richter? Wielki Richter? — wykrztusił czerwony kapitan.

— A ja Pannius! — mlasnął dla kompletu lwowiak.

— Niech pan idzie zaraz do księżnej zapytać czy się zgodzi, żeby panowie jechali w tym wagonie — rzucił kapitan żandarmowi.

Oficer błyskawicznie powrócił:

— Jej Wysokość pozwala panom jechać w tym coupé.

— Pozwala! A słyszała naszą rozmowę? — zapytał kpiąco Richter.

— Słyszała.

— To dobrze. Proszę Jej Wysokości podziękować.

Kapitan z żandarmami wyszli wściekli, a myśmy jechali jak królowie aż do Wiednia. Po drodze zawarliśmy znajomość z dwiema sanitariuszkami, zupełnie sobie niczego, ale księżna nie pokazała się nam na oczy. Ujrzyliśmy ją dopiero w Wiedniu na południowym dworcu. Była to dobrze podstarzała jejmość, o utlenionych na jajecznicę włosach. Oczekiwano jej przybycia z wielką paradą, ale... naszego też.

Po nią wyszli aż pod wagon jacyś panowie w cylindrach, adiutanci, panie, a po nas... rotmistrz żandarmerii i sześciu żołnierzy. Księżna pojechała do jakiegoś pałacu, a my wprost do komendy placu. Zabrano nam pistolety, bagnety, zastępujące szable, i zamknięto w oficerskich celach. Dokumenty urlopowe nam odebrano i po dwudziestu czterech godzinach wracaliśmy wraz z Panniussem na front.

Słyszałem później, że podobno Richtera zaprosił, mimo wszystko, na obiad wesół cesarz Karol. Nas nie. I w dodatku urlop diabli wzięli, choć kolejność mnie nie minęła...

Reflektorem po świecie

W SOWIETACH ŻYJE 34 POTOMKÓW PUSZKINA W PROSTEJ LINII. W związku z uroczystościami jubileuszowym ku czci Puszkina, stwierdzono, że w Sowietach żyje 34 potomków wielkiego poety.

Najstarsza córka Puszkina, Maria, która w chwili tragicznego zgonu poety miała 5 lat, doczekała się najwspanialszego pomnika w literaturze rosyjskiej, jako główna bohaterka tolstojowskiego arcydzieła „Anna Karenina”. Maria, już jako żona dr. Hartinga, wywarła wielkie wrażenie na Tolstoju, który uczynił ją bohaterką swej powieści. Pani Harting zmarła bezdzietnie w roku 1919.

Poza Marią, żona Puszkina Natalia miała troje dzieci: Aleksandra i Grzegorza i córkę Natalię. Aleksander miał 13-cioro dzieci, z których jedno — wnuczka poety, 74-letnia Maria Aleksandrowna — żyje w Półtawie z wnukami, prawnukami i pra-prawnukami poety. Wśród nich znajduje się 26-letni młody przyrodnik Aleksander Danilewski, botaniczka Maria i studentka chemii Helena. W Moskwie żyje wnuczka Puszkina, której rząd sowiecki przyznał pensję. U niej mieszka dwóch prawnuków Puszkina, Sergiusz i Borys Gering.

W największej sowieckiej bibliotece w Moskwie, nazwanej imieniem Lenina, pracuje w charakterze bibliotekarza 69-letni wnuk poety, Jerzy Aleksandrowicz Puszkina. Syn jego, Grigoryj Grigoriewicz, jest w armii czerwonej. Liczy on obecnie 24 lata. Niedawno żona jego, Klaudia, powiła syna, któremu na cześć wielkiego dziada dano imię Aleksander.

Prawnuczka poety wyszła za mąż za inżyniera Szepeliowa w Moskwie. Ogółem żyje więc 3 wnuków, 8 prawnuków, 21 pra-prawnuków i 2 pra-prawnuków wielkiego poety.

WYNALAZCA SZTUCZNEGO JEDWABIU. Mineło dwa lata od śmierci Włocha Carlo Grossa aptekarza, który wraz ze swym kolegą M. Bevarem przeprowadził szereg doświadczeń, które doprowadziły do wynalezienia sztucznego jedwabiu. Wynalazca nie przeczuwał jednak wielkiego znaczenia swego odkrycia. Ani on ani jego współnik nie osiągnęli z tego żadnego zysku. Pierwsza fabryka sztucznego jedwabiu powstała przed 30 laty, w jej zyskach jednak obaj wynalazcy nie brali udziału.

REWOLUCJA WŚRÓD... CYGANÓW. Na wieść o odbytej niedawno koronacji w Warszawie, wybuchło ogromne wrzenie wśród Cyganów słowackich. Tamtejsza starszyzna cygańska oburzona faktem, że elekcja nowego króla odbyła się bez jej zgody i wiedzy postanowiła zwołać „sesję parlamentu cygańskiego” w miejscowości Nitra, w Słowacji, w celu ustalenia jakie stanowisko należy zająć wobec nowokoronowanego władcy. Decyzja okazała się konieczną, gdyż Cyganie słowaccy mają własnego kandydata do korony. Jest nim Cygan Jójka, przewany „milionerem”, bynajmniej nie z racji swego bogactwa, lecz tylko jako posiadający istotnie nieprzeciętne wykształcenie i zażywający z tej przyczyny znacznego poważania i posłuchu wśród współplemieńców.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Nitrze zapowiedziana „sesja parlamentu”. Obfitowała ona w wiele burzliwych momentów. Poszczególni mówcy reprezentowali skrajnie odmienne zapatrywania, niektórzy nawoływali nawet do porzucenia przestarzałego systemu monarchii i dostosowania rządów cygańskich do nowoczesnych, demokratycznych wymagań. Zamiast króla proponowano ustanowić dyrektoriat, bliższych szczegółów tego nowego systemu rządów nie zdołano jednak skryształizować. W rezultacie postanowiono wysłać telegram protestacyjny do nowego króla Janusza Kwieka. Na ten cel zebrano nawet potrzebną ilość gotówki i wysłano dwóch delegatów do urzędu pocztowego, gdzie mieli nadać obszernej treści telegram do Warszawy. Niefortunnie wybrani delegaci wstąpili jednak po drodze do karczmy, aby pokrzepić się po męczącej „sesji parlamentarnej” i przepili pieniądze przeznaczone na telegram. Wynikła z tego powodu kłótnia i zamieszanie musiało uspakajać 25 policjantów.

Zdołano jeszcze tylko oznaczyć termin następnej „sesji parlamentu”. Odbędzie się ona w pierwszych dniach sierpnia, w Żnaim (Czechosłowacja). Na obrady mają nadsyłać wszyscy Cyganie z Moraw i Słowacji.

SPORTOWCY DAWNIEJ I DZIŚ. Często, zwłaszcza u laików, spotykamy się z twierdzeniem, że dawniej sportowcy byli lepsi niż dzisiaj. Jest to, ma się rozumieć, oczywiście nieporozumienie.

Sport, na równi z postępem czasu, rozwojem nauk, techniki i metod wychowawczych przeszedł też wyrażną ewolucję. I to nie tylko w sensie ustanawiania coraz to nowych rekordów. Sport został racjonalizowany, przystosowany do potrzeb rozwoju fizycznego młodzieży, podporządkowany został potrzebie hartowania ciała i utrzymania go w stanie zrórownia i siły.

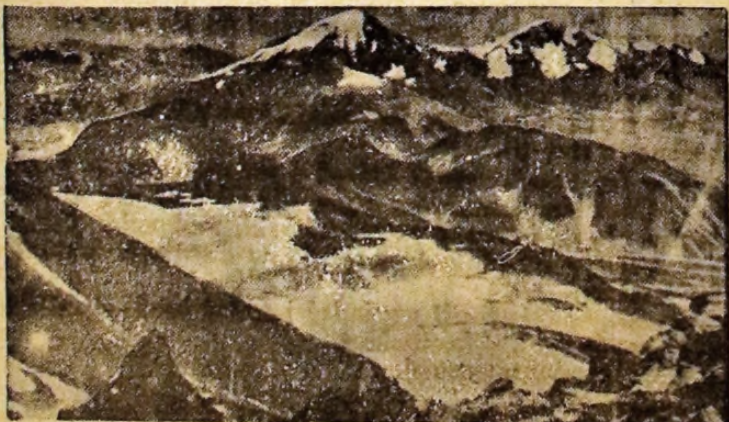
Jeśli już chodzi o suche wyniki, to i na tym polu sportowiec dzisiejszy przewyższa zdecydowanie swego rywala sprzed wieków. I tak np. słynny szybkobiegacz ateński Fejdipes przebiegł po bitwie pod Maratonem (w r. 490. przed Chr.) przestrzeń 230 km. oddzielającą Maraton od Aten w 48 godzin. Amerykanin Sanders przebiegł 190 km. w 23 godziny! Postęp niemały!

NIKTÓRE PAŃSTWA EUROPY I AMERYKI PRZED 130 LATY. Ciekawą czasem jest rzeczą przetrząść się myślą w przeszłość i zastanowić się nad stanem rzeczy sprzed 100 i więcej lat, porównać go z dzisiejszymi stosunkami.

Poniżej podajemy zestawienie liczby ludności niektórych państw — wysnuwanie dalszych wniosków na tym tle, pozostawiając czytelnikom:

	r. 1800.	r. 1930.
Francja	27.350.000	41.300.000
Niemcy	24.850.000	65.300.000
Włochy	17.250.000	41.150.000
Anglia właściwa	8.900.000	39.950.000
Szkocja	1.600.000	4.850.000
Irlandia	5.200.000	4.200.000
W. Brytania	15.700.000	49.000.000
Hiszpania	10.500.000	22.720.000
Polska	8.000.000	31.150.000
St. Zjednocz. A. P.	5.300.000	122.750.000

ODKRYCIE NOWEJ KOMETY. W dn. 5. lipca Obserwatorium Astronomiczne Uniwersytetu Ponańskiego otrzymało depezę z międzynarodowej centrali w Kopenhadze, donoszącą o odkryciu nowej komety przez Finslera w Zurychu. Odkrycie dokonano w nocy z 3. na 4. lipca. W nocy z 5. na 6-go obserwowano komętę w Poznaniu, potwierdzając odkrycie szwajcarskiego astronoma. Szczegóły dotyczące toru nowoodkrytej komety, są na razie nieznane.



POLSKA WYPRAWA WYSOKOGÓRSKA W ANDY
Z lewej — fragment panoramy Andów, potężnego pasma górskiego w Ameryce Południowej; z prawej — uczestnicy polskiej wyprawy w Andy — ink. St. Osiecki, Justyn Wojsznis, Jan Szczepański i dr. Witold Paryski

1)



**RYBY
śpiewają
w
UKAJALI**

„Ryby śpiewają w Ukajali“ — to wśród książek podróżniczych jedna z najpiękniejszych i najosobliwszych. Arkady Fiedler, mieszkaniec spokojnego Poznania, co parę lat wyrusza na daleką, długą i romantyczną wyprawę. Nie zabiera ze sobą cennych aparatów naukowych, nie dobiera wybitnych badaczy do pomocy, nie szuka poparcia u instytucyj naukowych i nie zamierza prowadzić żadnych badawczych studiów. Wyrusza sam jeden, wyrusza dlatego tylko, że nie może się oprzeć powabom i pokusom takiej wędrowki, — dlatego, że syrenim głosem wołają go ryby śpiewające w Ukajali, najcudowniejszymi barwami wabią go kolibry i motyle i cała flora i fauna niezmiernych rzek amerykańskich. Z podróży tych przywozi najpiękniejsze i najosobliwsze okazy zwierząt, ptaków i owadów, — najbarwniejsze wspomnienia. Zarówno wtedy, kiedy wspomnienia te dotyczą wszelakich stworzeń amerykańskich, które Fiedler zna na wskroś i opisuje w sposób czarujący, jak i wtedy, kiedy dotyczą napotkanych ludzi i spraw, — każda jego opowieść jest małym arcydziełem stylu, obserwacji, wdzięku i plastyki. Czy to będzie opowieść o tapirze, czy o pajakach niezmordowanie snujących swe sieci, czy o straszliwych pochodach mrówek, czy iście conradowska opowieść o właścicielu statku na Amazonce, czy pełna humoru o przyczynie wojny boliwijsko-paragwajskiej — zawsze potrafi Fiedler znaleźć dla niej odpowiedni ton, opowiedzieć ją w sposób prosty, pozornie zwyczajny — a przecież nadać jej wszelkie cechy artystycznej pełni i wyposażyć ją w tyle wdzięku i czaru, że starczyłoby go na całą powieść.

SENIORITA Z LIZBONY

Z Liverpoolu do brzegów Portugalii jechało nas tylko dziesięć osób w 3. klasie statku „Hilary“. Biskaja, podła zatoka, była, jak zwykle, burzliwa i nieznosna. U brzegów Portugalii morze się uspokoiło, natomiast wsiadło na okręt, najpierw w Leixoes, potem w Lizbonie, przeszło 150 niespokojnych i krzykliwych pasażerów.

Między nimi owa panna. Niezwykłą urodą tak bardzo odbijała od reszty, że wejście jej na okręt czyniło wrażenie pochodu jakiejś królowej wśród licznego orszaku.

Gdy ją urzał mój okrętowy przyjaciel, grek — zuchwał chłopisko, nieznające żadnego języka oprócz swego ojczystego, jadący do Boliwii na nieznane przygody — uczył się kurczowo mojego ramienia i zaczął szeptać mi w ucho jakieś greckie, namiętne zaklęcia, patrząc, jak błędny, w dziewczynę.

A
r
k
a
d
y

F
i
e
d
l
e
r

Rzeczywiście, była nadzwyczajną zjawą. Słońce i całe piękno Portugalii spłynęło chyba w to stworzenie o gorących, czarnych oczach i spragnionych ustach. Śmiechem, wdziękiem i bezczelną zalotnością zdobyła sobie w mig wszystkich mężczyzn. Miała lat 18 i pochodziła podobno z portugalskiej prowincji Estremadury. Jechała do Brazylii z matką — brzydką, milezącą kobieciną.

Rozkoszna dziewczyna zaraz pierwszego dnia zdobyła chief-stewarda,* który (prócz serca) oddał jej i matce osobną kabinę i zresztą całkiem zgłupiał. Następnego dnia puściła go w trąbę i słusznie, bo chief-steward miał inne zadania na okręcie i w ogóle był to już mocno podstarzały anglik. Wtedy zajęchaliśmy, właśnie na Madeirę.

Na Madeirze są pięknie zbudowani chłopcy, uprawiający, intratny** sport. Nurkują do morza i wychwytuja monety, rzucane im do wody przez pasażerów.

Panna z Estremadury chciała im także rzucać, ale nie miała więc poprosiła stojącego przypadkiem obok jakiegoś syryjczyka. Syryjczyk ochoczo usłużył. Najpierw dał kilka portugalskich półskudów, potem całe eskudy, a gdy się te wyczerpały, angielskie szylingi. Panna zaczęła szaleć: na dole kotłowało się od szczęśliwych nurków, a syryjczyk dawał i dawał.

W końcu dziewczyna zreflektowała się, przeprosiła syryjczyka i podziękowała najmiłszym uśmiechem.

Był to opasły mężczyzna o przenikliwym spojrzeniu i wielkich, brylantowych pierścieniach na grubych palcach.

Potem przyszły upalne dni. Ruch naokoło dziewczyny nie ustawał. Staralo się o jej względy kolejno dwóch portugalczyków, jeden węgier, anglik i francuz. Portugalczycy chcieli pewnego dnia poturbować jakiegoś Niemca, który o dziewczynie puścił kilka cynicznych uwag. Oświadczyli, że dziewczyna pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny portugalskiej, zamieszkałej pod miastem Leira: znają pannę dobrze.

Pewnego dnia dziewczyna pojawiła się na pokładzie ze złotym pierścieniem, дарowanym jej przez syryjczyka. Speszyło to mocno amantów. Starali się bawić dziewczynę jak mogli i łowili dla niej latające ryby, które pojawiły się chmarami w gorącej strefie. Ona bawiła się ich naiwnością.

Krótko potem nasza piękność zelektryzowała okręt wielkim krzykiem. Rozplakana, z czym jej było ogromnie do twarzy, wołała, że obraził ją ten potwór — syryjczyk — i wzywa wszystkich szlachetnych mężczyzn do pomszczenia jej honoru. Podniecona do ostateczności, rzuciła do morza pierścienek i przysięgała, że zbrodniarza zawiedzie do więzienia. Śmieliśmy się ukradkiem z pięknej furiatki, niestety, było kilku, którzy wzięli ją poważnie, a wśród nich — jak Filip z konopi — wyrwał się mój grek. Palnął syryjczyka w łeb i prawie doszłoby do rozlewu krwi. Sąd obywatelski, złożony z portugalczyka, francuza, Anglika i Polaka (to ja!), skazał greka na przebywanie w kabinie do końca podróży. Natomiast syryjczyka potępiła opinia okrętu.

W miarę zbliżania się do ujścia Amazonki gorąco trapiło nas coraz nieznośniejsze. Popuchły nam palce u rąk, twarze poczerwieniały, a duszność obezwładniała. Dziewczyna przez dwa dni nie pojawiała się na pokładzie, a gdy wreszcie wyszła, pełna jak zwykle temperamentu i zaborcza, zakochane chłopcy powariowały. Ujrzeli bowiem na jej szyi pod uchem wyraźny ślad czyjśgo pocałunku. Zawrzało jak w ulu. Jak złe psy, zaczęły amanty chodzić koło siebie, wzajemnie się podejrzewając, gotowe sobie skoczyć do oczu.

Jak gdyby nie dość zamętu wprowadzała panna podczas całej jazdy, największą niespodzianką zgotowała nam pod sam koniec. Na kilka godzin przed portem Parã gruchnęła plotka, że dziewczyna zaręczyła się z syryjczykiem. Nieprawdopodobna rzecz, a jednak okazała się prawdziwą. W Parã wychodziła dziewczyna pod ramię ze świeżym narzeczoną, uśmiechnięta, cudowna i wiosniata. Patrząc na dziwną parę, na obrzękłego syryjczyka obok ruchliwej gazeli, mimowoli pomyślałem sobie, kto kogo najpierw zaprowadzi: ona jego do więzienia, czy on ją do lupanaru.

I jeszcze jedna była niespodzianka, ale to tylko dla mnie, wyłącznie osobista. Oto gdy para obok mnie przechodziła, dziewczyna przeprosiła na chwilę swego narzeczonego i podskończyła do mnie. Podając mi rękę, rzekła szlachecianka z Estremadury z filuternym uśmiechem najczystszą polszczyzną z Nalewek:

— Dowidzenia, panie rodak! Może się kiedy zobaczymy!...

*) Czytaj: czif — stiuerd (po angielsku) — główny zarządający na okręcie.

**) Dochodowy.

DO AMAZONKI ZA 12 FUNTÓW

Amazonka w pojęciu przeciętnego europejczyka otoczona jest nibym tajemniczości i trudnego dostępu czegoś, co leży bardzo daleko, za siedmioma górami i siedmioma rzekami. Tymczasem, wybierając się do Peru, stwierdziłem, że Amazonka leży tuż, tuż, prawie pod nosem Gdyni, gdyż — rzecz niesłychana — podróż z któregoś portu zachodniej Europy, na przykład z Antwerpji lub Londynu do Belem-Pará, portu przy ujściu Amazonki, kosztuje w trzeciej klasie tylko 12 funtów angielskich, czyli około 350 złotych, — a do Manaos, t. j. 1700 km. w górę Amazonki, kosztuje raptem 155 funta.

O międzę od Pará (ale międzę na miarę amerykańską) leży Pernambuco, dokąd podróż z Europy 3. klasą kosztuje około 700—800 zł., czyli dwa i pół razy tyle. Ale Pernambuco leży już na trasie zupełnie innych linii okrętowych, obsługujących wschodnie wybrzeże Południowej Ameryki aż do Buenos-Aires. Dlaczego podróż nad Amazonkę jest taka tania i jak wytłumaczyć sobie te olbrzymie rozpiętości cen, nie wiem; stanowi to tajemnicę linii okrętowej Booth Line, posyłającej tam swe statki. Podróżując po Bożym świecie, napotyka się co rusz na jakieś zjawiska groteskowe i wielce niezrozumiałe dla niewtajemniczonego w arkanach wielkiej i zawilej polityki.

Więc jadę tanio z Liverpoolu do Manaos na okręcie o dziwnej nazwie „Hilary”. Dla ścisłości podkreślę, że podróż kosztuje mnie 1 i pół funta ang. plus dodatkowe pół funta. Za pierwszą sumę dostaje od linii jazdę, jedno łóżko i wyżywienie przez blisko 4 tygodnie, za dodatkowe pół funta, wsunięte do dłoni pana chief-stewarda, dostaje do wyłącznej dyspozycji trzy dalsze łóżka i całą kabinę oraz ojcowską opiekę w czasie całej podróży. Jako że chief-steward jest hojniejszy, niż jego przedłożona linia...

Podaję nam na okręcie pożywienie 4 razy dziennie. Jedzenie jest obfite i zdrowe, ale nie wyszukane, poprostu angielskie. Dwa razy dziennie przy dźwiękach muzyki ciepłe dania z mięsa lub ryby, ziemniaków, makaronu, ryżu i jarzyn. Od Lizbony wino czerwone wcale niezłe.

Obdarzeni dobrym apetytem mogą żądać nieograniczonej ilości porcji mięsa lub ryb. Słowem karmi nas nienajgorzej.

Leży przede mną piękny, bogato ilustrowany prospekt o podróży ss. Hilarego p. t.: 1000 miles up the Amazon in an Ocean Liner (1000 mil w górę Amazonki na oceanicznym statku). W tym prospekcie przyrzeka Booth Line swym pasażerom wszelkiego rodzaju cuda, spotęgowaną radość życia, szczęśliwe dni wśród modrych wód, wieczorne koncerty i dancing pod Krzyżem Południa. Przyrzeka dalej dziwy największej puszczy na świecie nad największą tropikalną rzeką, bajkowe noce księżycowe z palmami, groteskowe zwierzęta, błyszczące motyle, jaskrawe ptaki i orchideje. Czy Booth Line dotrzymuje przyrzeczeń? Ależ tak, dotrzymuje, i liczne fascynujące fotografie, reprodukowane w prospekcie, a pobudzające fantazję, sprwadają się do joty.

Tylko jedną sprawę Booth Line zataiła. Mianowicie to, że ss. „Hilary” popełnił największe lądactwo, jakie tylko popełnić może w morskim kodeksie honorowym statek pasażerski, a raczej turystyczny. Otóż w Pará wyszło na jaw, że „Hilary” wiezie węgiel, który obecnie wyładowuje. Robi to w nocy i trochę wstydliwie, jednak wszyscy pasażerowie o tym się dowiedzieli i wyrażają głośno swe oburzenie. Eksperci od spraw morskich i okrętowych twierdzą, że jest to święństwo niebawale. Od kilku godzin, t. j. od przybycia do Pará, należy do dobrego tonu pomstować na okręt i na Booth Line.

Chcę też należeć do bywalców i też pomstować, ale jakoś mi z tym krucho. Patrząc przez lukę na wodę. Księżyc kładzie na powierzchni rzeki jasną smugę, aż hen do odległych, zalesionych wysp, ginących w pomroce. Minęły już moje lata księżycowych egzaltacji i teraz patrząc na krajobraz spokojnie i trzeźwo, nie mniej jednak na trzeźwo sobie uświadomiam, że rzeką, oświetloną księżycem, jest prawdziwa, najprawdziwsza Amazonka.

Od ładu dochodzi silny korzenny zapach, właściwy lasom południowo-amerykańskim, i słychać przenikliwy odgłos licznych świerszczy. I zapach i odgłos dobrze mi są znane z dawniejszej podróży do Parany. Na kilka chwil zgrzyt dźwigarów i huk spadających węgli przygłusza wszystkie inne szmery, ale potem znów słychać świerszcze i tak słyszeć je będę bezustannie aż do ostatniego dnia pobytu nad Amazonką.

Trudno w tej chwili niczego nikomu nie mogę wziąć za złe i niech „Hilary” ładuje sobie swój węgiel.

ROMANTYCZNI PASAŻEROWIE

Albert Meschede, mój sąsiad przy stole, nie jest bynajmniej romantyczny. Od sześciu lat handluje żywymi zwierzętami z nad Amazonki i trzy razy do roku przywozi mrówkojadę, tu-

kany i harpie do Hawru i Hamburga. W drodze powrotnej do Południowej Ameryki trudni się dla odmiany przemycaeniem towarów. Przed chwilą właśnie z tego mi się zwierzył. Oświadczył, że jestem porządnym człowiekiem i dlatego mam mu pomóc. Na czym będzie polegała ta pomoc? Oto tu w Pará musiał pozbyć się trzech waliz z niemieckimi budzikami. Punktualnie o w pół do pierwszej w nocy, t. j. za cztery godziny, podjedzie pod ciemną ścianę naszego okrętu człowiek z łodzią i jemu walizy zrzucimy. Ponieważ jestem „porządnym” człowiekiem” przyrzekłem pomoc. Siedzę zatem i piszę o romantycznych pasażerach na naszym ss. Hilarym.

Z Konstantynopola jadą do Manaos dwie młode arabki. Trzeba im przyznać, że mają wygląd wschodni, lecz międzę sobą rozmawiają po francusku, a śpiewać umieją piosenki w dwudziestu różnych językach. Rzeczywiście nie wiadomo, kim są, ry ich ojczysty. Po niemiecku śpiewają: „Adieu, du mein Gardeoffizier” z takim rzewnym przejęciem, jak gdyby tego oficera nie wczoraj dopiero pożegnały. Jadą do Manaos na ożenek, żeby uszczęśliwić dwóch spragnionych arabów, których jeszcze nie znają osobiście. Pokochał się przez fotografie.

Alisi około Madeiry zakochał się w młodszej arabce, dzieł czynie bardzo apetyczne, wcale nie przez fotografie, lecz całym kiem bezpośrednio, jakiś zachowaty brazylijczyk z I. klasy. Około równika, zdaje się, zdobył wzajemność dziewczyny, gdyśmy potem przez dwa dni i dwie noce leżeli w porcie Ceará w miejscowości bardzo gorącej na piaskach północno-wschodniej Brazylii, młode arabki i brazylijczyk wyprowadzili się na czas na łód. W Pará nastąpił koniec sielanki, gdyż brazylijczyk pożegnał się i wysiadł; arabki zostały i jadą dalej do Manaos do swych narzeczonych. Przez kilka godzin smutno patrzyło oczu młodszej arabce, ale teraz wszystko jest w porządku. Ona dwie nuca znów: „Adeu, du mein Gardeoffizier”, a dyskretny okręt ss. Hilary nic nie widział i o niczym nie wie.

Razem z mną z Liverpoolu wyjechały dwie panie, siedząc przy stole naprzeciw mnie. Z tej racji wywiązała się między nami pewna zażyłość. Jest to matka z córką. Obydwie śpiewaczkami, tylko że matka jest znacznie piękniejsza niż podeszłego wieku i szronowatych włosów. Urodzona brazyjanka, wyszła za mąż za europejczyka (jakiej narodowości, nie wiem), mieszkała w Anglii, gdzie na angielsko wychowała córkę, a poza tym obydwie znają doskonale Paryż. Przebywały tu w najlepszym towarzystwie i przyjaźniły się z szeregiem bitniejszych artystów, także polaków.

Przyczyną ich obecnej podróży jest jakaś tragedia, zdaje się małżeńską. Matka, zawsze pełna temperamentu, swobody uśmiechu, wybuchła pewnego razu spazmatycznym płaczem dźwięk jakiejś melodii. We wszystkich portach po drodze, Leixoes, Lizbonie, Funchalu i Ceará, przychodzili do nich brzy, wytworni przyjaciele i przyjaciółki z najlepszych sław i odnosił się, zwłaszcza do matki, z nadzwyczajną czcią.

Są to kosmopolitki w najdotądniejszym tego słowa znaczeniu. Wybitnie inteligentne, doświadczone w bólach i radościach, ponosiły, zdaje się, już wiele kłesk i dlatego są jak piękne mądre motyle, przywykłe zarówno do słońca jak i do słońca Życie ich toczy się po burzliwych nurtach, odległych od cichych portów, i upływa — dosłownie — na wielu okrętach.

Jest przeznaczeniem tych dziwnych kobiet, że powierza się im z bezgranicznym zaufaniem swe najtajniejsze troski i zaw sze znajdują się u nich głębokie, ludzkie zrozumienie i dobór radę. Choćby to były troski, pochodzące z Polski lub z Kameczatki.

W Ceará wpadł na okręt najsympatyczniejszy Anglik, którego kiedykolwiek poznałem, Aleksander Wardlaw. Awanturnik typu Drake’a, Cooka lub Lawrence’a, wspaniały awanturnik tego gatunku, który zdobywa dla Anglii kolonie i odkrywa nowe wyspy. Ma lat 31. Jako 15-letni chłopak walczył w rowach strzeleckich przeciw Niemcom, potem przewędrował Australię, w Afryce awanturował się przez 6 lat. Zbierał okazły fauny dla chicagoskiego muzeum, łowił żywe słonie, brał udział jako myśliwy przy realizowaniu filmu Traderhorn, paterę łapał i obezwładniał gołą ręką.

— Świetnie bujasz! — powiedziałem mu w oczy, zachwyconego jego opowiadaniem. Ale on pokazał mi straszliwą ranę na pazura na pierś i brzuchu, na którą leżał przez 6 miesięcy, malignie, pokazał książkę napisaną przez niego i pokazał fotografie, które mnie już zupełnie przekonały.

Wardlaw ma postać Ursusa, a twarz i usposobienie dziecka. Pali nieustannie papierosy i najcieńsze cygara, niańczy na kręcie wszystkie dzieci, które szalenie kocha, śpiewa piękny barytonem angielskie piosenki, śmieje się najpogodniejszym światu śmiechem i spełnia każdą posługę, o jaką go proszą (DCN)

AWANGARDA KOLUMNA MŁODYCH

Dr. L. B.

Uczmy się przemawiać

Mimo różnych dziś metod pracy sportecznej i kierunków wychowania, żadna szkoła, żadna organizacja, czy zrzeszenie nie wyrzeka się swej akcji uświadamiawiającej wygłaszania wykładów i innych przemówień. Podkreślam — wykładów, gdyż referat, odczytany, nie pozostawi po sobie tego wrażenia i tych skutków, na jakie prelegent liczy. Natomiast dobrze przygotowany, niedługi wykład, wypowiedziany z ożywieniem, zawsze wywiera na słuchaczach wielkie wrażenie. Pochłaniają oni rzucane z przekonaniem słowa i przechowują je następnie na długo w pamięci. Dużo też zależy od tematu, jaki prelegent porusza, i czy umie dostosować się do poziomu umysłowego słuchaczy.

Jeśli się ma słuchaczy o różnym poziomie umysłowym, a z takimi spotykają się najczęściej działacze społeczni, nie powinno się wykładu przeładowywać danymi naukowymi i cyframi statystycznymi, lepiej podać go w popularnej formie i jak najmniej lub wcale nie używać zwrotów i wyrażeń obcych, pochodzących z innych języków. Mówić raczej prosto, krótkimi zdaniem, mówić obrazowo, używać charakterystycznych przykładów na poparcie swoich twierdzeń. Równie ważnym jest wprowadzić do przemówienia pewną dozę humoru. Rozweseli to słuchających, a doda otuchy i podniety przemawiającemu.

Umiejtna gestykulacja rąk, w odpowiednich momentach wyzyskane ruchy głowy, czy całej postaci, ożywiony wyraz twarzy i pełen zapału blask oczu — oto pomocnicze a skuteczne środki działania na słuchaczy.

Mowę trzeba zawsze sumiennie przygotować. Należy sobie zdać sprawę kiedy, gdzie i do kogo mamy przemawiać i zależnie od tego zabrać się do czynności przygotowawczych. Zgromadzić materiał, ale nie ze stosu książek, gazet czy czasopism, lecz z dzieł kilku, ale dobrych i omawiających specjalnie dany temat. Potem przemyśleć. Gdy nie ma wiele czasu, postarać się o gotowe wykłady, wydawane przez różne organizacje czy instytucje, lub też pomieszczone w specjalnych broszurkach i czasopismach. W myśli powtórzyć punkty dyspozycyjne i mieć je napisane na karteczce. Wskazane jest również, zwłaszcza u początkujących, napisanie całego opracowania, a następnie przez kilka dni głośne parokrotne odczytywanie. W każdym razie nie uczyć się wykładu na pamięć. Przy najmniejszej tremie w toku przemówienia zapomni się jakie słowo i prelegent staje i nie wie, co z sobą zrobić, a czasem, skompromitowany, schodzi z estrady. Natomiast materiał w formie opowieści (a nie deklamacji), dobrze przyswojony, nie zawiedzie mówcy, który, zresztą, ma możność sięgnięcia do mniej lub więcej obszernej dyspozycji, którą z odpowiednimi podkreśleniami trzymana pod ręką. Małutka pauza w przyjęciu się danym punktem nie razi, a czasem

dla wytchnienia, dla mówcy i dla słuchaczy, jest wskazana.

Przed wejściem na estradę ma przemawiający prawie zawsze mniejszą lub większą „tremę”, jakieś niespokojne drżenie. Trzeba je szybko opanować. W pamięci mieć pierwsze zdania, a gdy już zacznie się mówić, lekka obawa przejdzie i mówca stanie się pewniejszy siebie. Ważna rzecz zacząć, a potem pójść.

Wiara, przekonanie i zapał przy oparanym pamięciowo materiale reszty dokażą.

Czy można się nauczyć mówić, czy też trzeba mieć dar wrodzony przemawiania! Przede wszystkim trzeba się ćwiczyć w mówieniu, trzeba odważyć się zabierać głos w dyskusjach, a następnie przy okazjach początkowo krótko publicznie przemawiać. Przez częste ćwiczenia można tę trudną sztukę opanować. Znam ludzi, którzy zdania publicznie skleić nie potrafili, chociaż towarzysko są wielkimi gadulami, którzy jednak z czasem przez

ćwiczenia stali się dobrymi mówcami. Same wrodzone zdolności krasomówcze bez ćwiczenia nie rozwiną się.

W toku przemawiania stosownie do wygłaszanych słów i tematów należy głos zmieniać, podnosić, lub obniżać, podobnie jak w pieśni, gdyż ważna jest w wytwarzaniu nastroju wśród słuchaczy t. zw. modulacja głosu. Wystrzegać się jednostajnego recytowania — to nudzi.

Wymowa, śladem starożytnych Greków i Rzymian, winna być u nas starannie pielęgnowana. Tworzyć więc należy kursy dla prelegentów, szczególnie spośród młodych, wchodzących w szranki życia, i pod kierownictwem dobrych mówców, wprowadzać ich stopniowo na arenę krasomówstwa. Należyte opanowanie tej pięknej sztuki sprawia wiele własnego zadowolenia, a co najważniejsze, wiele pożytku ogólnego może przynieść narodowi. A więc ćwiczyć się powinni w mówieniu wszyscy w myśl mądrej zasady: **Nigdy nie jest za późno!**
Dr. L. B.

Kronika życia bieżącego

Wieści z Jasmuiży

Wywczasy letnie (t. zw. „sezon ogórkowy”) widocznie źle usposabiają korespondentów „Awangardy” (nawiasem mówiąc nigdy nie grzeszących zbyt gwałtownością), gdyż coraz mniej jest informacji z terenu. Dowodem tego kilka ostatnich numerów „N. Z.”, w których dzieł kroniki ZPM, poza spertem, przedstawia kompletną „tabulę rasa”. Zawstydzeni tym trochę, przesyłamy garstkę wiadomości z rzeczy dokonanych i projektowanych na najbliższym odcinku na najbliższy okres czasu.

FESTYN. Dość już dawno temu, bo na św. Piotra i Pawła, w dniu tutejszego święta i „festu” parafialnego, został zorganizowany przez Zarząd filii t. zw. festyn — zabawa ludowa na wolnym powietrzu. W pobliżu świetlicy filii, w Feldhofie, na polanie leśnej, odpowiednio, z niemałym zachodem, przysposobionej, udekorowanej i zaopatrzonej w ławy, bufet i t. p., odbyła się zabawa taneczna, przepiękna gram, śpiewem chóralnym oraz tańcami ludowymi. Bardzo oryginalnym i udanym pomysłem było oświetlenie placu za pomocą wysoko zawieszonych gorejących festonów (czytaj: kilkadziesiąt blaszanek od konserwów, nafta, pakuły), co, przy lekkim wietrzyku, dawało efekty świetlne nie gorsze od najwspanialszych neonów stolicy.

Wokół placu, w zieleni dekorujących go drzewek, ukryto dyskretnie większą ilość latarni, takich zwykłych, gospodarskich, które — owinięte w kolorową bibułkę — z powodzeniem udawały lampiony. Do tego — na dodatek i zmianę — sute ognisko. Jeśli dodać księżyc, co około północy wypłynął zza drzew, oraz promienie wschodzącego słońca, które dały znak do zakończenia zabawy — naliczymy coś z pięć rodzajów oświetlenia, każdy o odmiennym uroku. Przy dźwiękach dwóch, grających na zmianę, zespołów muzycznej wiejskiej bawiła się przeszło setka przybyłych na festyn, w większej części młodzieży Związkowej.

ODCZYT. W dniu 18. b. m. w drugiej świetlicy filii, w Ruszonach, odbył się odczyt dla członków ZPM na temat: „Agłona, historia powstania i znaczenie w życiu katolickim”. W swym staraniu i szczegółowo opracowanym, na podstawie materiałów źródłowych, referacie, prelegent, wiceprezes Zarządu Głównego ZPM, kol. O. Nataiko, opowiedział zebranych o dziejach powstania i stanie obecnym klasztoru i kościoła Agłońskiego.

Na wstępie podał tło historyczne sprzed lat mniej więcej trzystu, zaznaczył związek tych ziem z ówczesną mocarstwową Rzplitą, podkreślając misję cywilizacyjną Polski, przejawiającą się m. in. w fundowaniu kościołów, klasztorów etc. Scharakteryzował następnie postacie fundatorów oraz pobudki do tego czynu, opisał kolejno poszczególne etapy kościoła, akt legacyjny z dóbr ziemskich o. o. Dominikanów, założenie klasztoru, budowę kościoła drewnianego, a następnie obecnego, przebieg prac przy budowie, historię cudownego obrazu i t. d. Dużo dat, nazwisk zasłużonych osób i t. p. interesujących szczegółów. Na zakończenie — dokładny opis kościoła, klasztoru, biblioteki, podziemi, cmentarza i okolic. Całość żywo interesująca słuchaczy — mieszkańców właśnie najbliższych okolic Agłony.

Po odczycie, trwającym do godz. 10-tej wiecz., nastąpiła zabawa towarzyska, która przeciągnęła się do godz. 1-szej po północy.

Obecnych było blisko pół setki (47) członków ZPM, a teraz dla odmiany parę anonsów:

ĆWICZENIA SPORTOWE. W niedzielę 1. sierpnia odbędzie się druga próba sprawności fizycznej dla członków filii na P. O. S. (W pierwszej grupie — w czerwcu r. b. — uczestniczyło około 30 osób). W programie — gimnastyka, pływanie, skoki w dal i w wyż, biegi krótkie, rzuty oraz próba wytrzymałości.

WYCIECZKA. W dniach 7.—9. sierpnia odbędzie się — odkładana parokrotnie — wycieczka krajoznawcza dla członków Związku na trasie: Ruszony — Daugawpils — Krasław — Agłona — Ruszony. Trasa Ruszony — Krasław koleją, droga powrotna pieszo malowniczym traktem przez Kombul, „Sauleskalns”, Kemieniec, Agłona i t. d. (44 km.). Koszta udziału w wycieczce — Łs 1,50 plus wyżywienie na własną rękę. Zapisy w Zarządzie filii do dn. 3. b. m. Proponujemy chętnym kolegom z filii Daugawpilskiej przylączyć się do grupy glob-trotterów jasmuiżskich. Bliższych informacji udzieli kol. Lejba.

WIECZÓR PROGRAMOWY. Na dzień 5. września r. b. w najbliższym czasie zostanie zameldowany wieczór programowy filii, który się odbędzie w lokalu szkoły w Ruszonach. Prosimy serdecznie Rodaków z okolic Ruszon o poparcie naszej imprezy. (a)

Kronika

Reduta przegrywa

PORAŻKA REDUTY. W sobotę dn. 24. b. m. na boisku LSB spotkały się dwie drużyny I ligi: „Reduta” ze „Strazdmużą”. Wygrała „Strazdmużka” w stosunku 3:0.

Poziom gry bardzo niski, szczególnie Reduta wypadła nadzwyczaj błodo.

Początek pierwszej połowy zapowiadał się obrzydliwie dla „Reduty”. Górowała ona technicznie nad przeciwnikiem, nie mogącym opanować sytuacji. Można było się spodziewać zwycięstwa polskiego zespołu. Ale dalszy przebieg meczu, niestety, wykazał całą nieudolność graczy polskiego klubu.

Gdyby przeciwnik był nieco lepszy, dało by się jeszcze od biedy wytlómaczyć i usprawiedliwić sromotną przegraną. Lecz „Strazdmużka” również była dziecinnie bezradna wobec piłki. Zwyciężyła jedynie dzięki większej energii i ambicji. Reduciarze poprostu nie chcieli zwyciężyć; oto co wyraźnie można było zaobserwować podczas bezmyślnego kopania piłki. Kogo należy winić, że gracze, mając normalne warunki treningowe, nie wykazali dotychczas najmniejszego postępu?

Nie słusznym byłoby oskarżać kierowników, ponieważ robią oni wszystko, co jest możliwe, ażeby ułatwić zaprawę piłkarską. Przeciwnie młodsi Reduciarze z III i młodzieżowej ligi przy tych samych warunkach zdobywają się na lepszą grę, niż ich koledzy z I ligi! A to dlatego, że więcej uwagi poświęcają treningom. Dochodzimy więc do wniosku, iż są oni **bardziej** uswiadomieni. Trening tylko może dać lepszy wynik w zawodach z wytrawnym przeciwnikiem.

Sobotni mecz wywołał ogólne oburzenie na sportowców, którzy w haniebny sposób przegrali słabszemu zespołowi.

Oczywiście, nic jeszcze nie jest stracone. Można zło naprawić, ale potrzeba do tego chęci i trochę ambicji. A wówczas nikt nie będzie potrzebował irytować się niepotrzebnie i zgrzytać zębami na widok bezradności jedenastu ludzi, którzy tak sromotnie zawiedli. (wm)

Wycieczka do Liepai

W ZWIĄZKU ZE ŚWIĘTEM SPORTU, organizowanym w dniach 21.—22. sierpnia b. r., urządzi się wycieczkę do Liepai na dwa dni. Cena biletu tam i spowrotem Łs 6.

O bliższych szczegółach poinformuje kol. W. Massan, który będzie przyjmował zgłoszenia w Domu Polskim (przy ul. Dzirnawu 46) do dnia 4. sierpnia włącznie od godz. 7 do godz. 9 wiecz.

Z Polskiej Kasy Pogrzebowej

Redacy! Śmierć nie czeka, ale życie odbiera nagle. Czy jesteście pewni jutra? Śpieszcie zapisać się do Polskiej Kasy Pogrzebowej, która przyjdzie z materialną pomocą i nie odkładajcie zapisu na jutro, aby nie było zapóźno. Warunki przyjęcia w „Naszem Życiu” Nr. 133. Prezes P. K. P.

N. Malinowski, Meza prospektu 72 (auto Nr. 22 do ulicy Stendera) przyjmuje codziennie nowych członków do P. K. P. od 15 do 17 godz. po połudn., wypłacać zaś będzie do 24. VII. r. b. Po 24. VII. r. b. będzie wypłacać p. W Granatek M. Nometniu Nr. 39, dz. 7 (tram. Nr. 8).

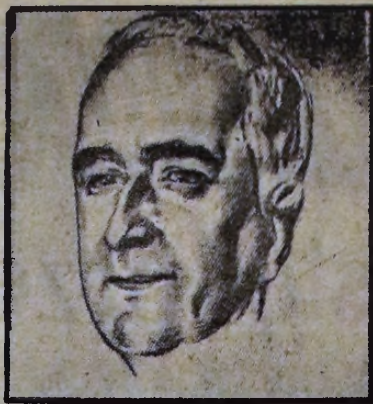
Do wynajęcia

1—2 pokojowe mieszkanie

z wygodami przy ul. Bieszu Nr. 2, Torniakalns

Nie dość jest pismo CZYTAĆ, trzeba je jeszcze ROZPOWSZECHNIAĆ wśród swoich bliskich i znajomych oraz samemu PRENUMEROWAĆ (t. zn. płacić za jego otrzymanie).

Pamiętaj, że miesięcznie (cztery ładne, ilustrowane i bogate w treść numery) „Nasze Życie” kosztuje TYLKO 80 (osiemdziesiąt) santymów.



Z wystawy polskiej malarki Teodorowicz - Karpowskiej w Rio de Janeiro. Portret Dr. Getulio Dornelles Vargas — Prezydenta Brazylii.

USA

ODZNACZENIE KAPŁANA. Ksiądz J. Frania, proboszcz par. św. Wojciecha w Pittsburgu (USA), otrzymał od Duquesne University honorowy dyplom doktora praw. Odznaczenie to, schodzące się z 30-leciem kapłaństwa, świadczy, jak społeczeństwo polskie i obce ocenia chlubną działalność X. Jubilat na polu religijnym i społecznym.

NOWY PUŁKOWNIK — POLAK W ARMII STANÓW ZJEDNOCZONYCH. Dziennik urzędowy „Congressional Record” podaje, że pułkownikiem został mianowany major Walter F. Zieliński. Kapitanem został por. Alvin L. Caszyński, porucznikiem — ppor. Piotr J. Kopezak i Edw. Barzyński. Pułkownikiem oddawna już jest W. Barzyński.

Marokko

POLACY Z MAROKKO W HOŁDZIE MARSZAŁKOWI PIŁSUDSKIEMU. W dniu 4. b. m. przedstawiciel światowego Związku Polaków z Zagranicy w asyście specjalnej delegacji podchorążych Marynarki Wojennej złożył, w imieniu Polonii Marokańskiej, na kopcu Józefa Piłsudskiego na Sowińcu ziemię, pobraną w odległym Marokko. Urnę z ziemią marokańską, pochodzącą z Casablanci, przywiózł na swym pokładzie O. R. P. „Iskra”.

Francja

BEZ GÓRNIKÓW POLSKICH WE FRANCJI ZABRAKŁOBY WĘGLA. Pod takim wymownym tytułem znany publicysta P. Frederix zamieścił na łamach „Le Petit Parisien” artykuł omawiający znaczenie emigracji polskiej dla górnictwa francuskiego. Podkreślając pracowitość, oszczędność i znakomitą wydajność pracy górników polskich, autor oświadcza, że dola robotników polskich w górnictwie francuskim jest tak wielka, że bez nich groziłoby całkowitemu bardzo poważnemu zahamowaniu produkcji.

Z życia Polaków

STRZELCZYNIĘ POLSKIE WE FRANCJI ZACZYNAJĄ PRACOWAĆ. Gdy w roku ubiegłym pomyślano o stworzeniu oddziałów strzelczyń we Francji, wysunięty został cały szereg zastrzeżeń ze strony pewnej części starszego, konserwatywnego społeczeństwa, które w żaden sposób nie chciało dać swych córek na „zatrącenie”. Mimo to akcja zmierzająca do stworzenia oddziałów strzelczyń posuwała się, aczkolwiek „zółwim krokiem”, lecz stale i konsekwentnie naprzód. Po roku żmudnej i syzyfowej pracy, można dziś przyznać z prawdziwą dumą, że żeńskie oddziały strzeleckie istnieją i pracują ku chwale Ojczyzny.

Na terenie obwodu Nancy strzelczynie skupiają się w pięciu oddziałach, a to: w Nancy, Maxeville, Varangéville, Pont-a-Mousson i Foug — łącznie około 60 młodych dziewcząt, pełnych zapału i chęci do pracy. Ostatnio nawet starsze kobiety zaczynają wstępować do oddziałów żeńskich. Stosunkowo najstarszym oddziałem jest oddział w Nancy, który skupia w sobie zaledwie kilka młodych dziewcząt, zaś resztę stanowią kobiety starsze, które z racji swych obowiązków domowych nie mogą regularnie uczęszczać na zbiórki. Natomiast bardzo dzielne strzelczynie w oddziale Maxeville. Wszystkie młode i pełne dobrych chęci do pracy. Świetnie zapowiada się niedawno powstały oddział strzelczyń w Varangéville. Strzelczynie w Pont-a-Mousson — urodzone sportsmenki. Strzelczynie w Foug stawiają dopiero pierwsze kroki w pracy. Na terenie obwodu Nancy są jeszcze dwa oddziały, które nie zdążyły zorganizować strzelczyń, lecz sprawa ta jest w toku narad i rozmyślań zarządów oddziałów męskich. Utworzenie żeńskich oddziałów Związku Strzeleckiego, jest bardzo poważną zdobyczą dla Strzelca, dla dziewcząt nieocenioną placówką polskości. Pewnie jest rzeczą, że dziewczyna, która wychowa się w Związku Strzeleckim, pozna jego wielkie wartości historyczne, posiadać wychowanie obywatelskie, starać się będzie, aby swoje dzieci wychować w duchu umiłowania Polski. Mieczysław Nogal.

Niemcy

LUDNOŚĆ POLSKA W NIEMCZECH W OBRODZIE SWYCH PRAW. Mimo oświadczeń oficjalnych, zapowiadających, że polityka Trzeciej Rzeszy nie uznaje germanizacji, stosunek do ludności polskiej w Niemczech nie uległ zmianie na lepsze. Przeciwnie, dają się zauważyć nawet liczne obostrzenia. Zarząd Związku Polaków w Niemczech już od dłuższego czasu dokładał wszelkich starań, aby uporządkować tę sprawę w drodze prawnie usadnionych interwencji.

Nie osiągając jednak w ten sposób żadnych rezultatów, Zarząd ostatecznie wystosował do Kanclerza Rzeszy Niemieckiej prośbę o audiencję, aby mu przedstawić położenie ludności polskiej w Niemczech.

Ludność polska w Niemczech z całym spokojem i zaufaniem oczekuje wyniku powyższego kroku swej organizacji naczelnej.



Ze Złotu Sokolstwa Polskiego w Katowicach. Delegacja Sokolów polskich z Ameryki, Francji i Czechosłowacji w defiladzie.

Wła obczyźnie

Czechosłowacja

POLONIA CZECHOSŁOWACKA W WALCE O RÓWNOUPRAWNIENIE. W „Dzienniku Polskim”, wychodzącym w Czeskim Cieszynie, ukazało się znaczne wezwanie podpisane przez ks. Józefa Berka i posła Karola Junge, a zwrócone do ludności polskiej w Czechosłowacji.

Zasadniczym momentem tego wezwania jest apel do ludności polskiej, aby stworzyła jedno duże stronnictwo polityczne bez naruszania działalności dotychczas istniejących stronnictw.

Autorzy wezwania stwierdzają, że powodzenie tej akcji Polaków w Czechosłowacji o uzyskaniu im praw jest zależne w pierwszym rzędzie od jak najściślejszej współpracy i jak najszerzej konsolidacji wszystkich odłamów ludności polskiej. Stworzenie Komitetu Porozumiewawczego Stronnictw Polskich dało już pozytywne wyniki. Dalszym etapem musi być powołanie do życia jednego wielkiego stronnictwa narodowego, którego celem będzie ujęcie w swe ręce dalszej walki o równouprawienie ludności polskiej w Czechosłowacji i doprowadzenie tej walki do ostatecznego zwycięstwa.

Rumunia

ZAWODY SPORTOWE MŁODZIEŻY POLSKIEJ W RUMUNII. Dnia 20 czerwca r. b. odbyły się w Rumunię na Bukowinie zawody siatkówki pomiędzy zespołami młodzieży z następujących ośrodków: Czerniowce, Łużany, Zastawna, Kocmań. Do zebranych w liczbie 50-ciu sportowców polskich przemógł niezmordowany działacz terenowy — p. inż. Babrowski oraz p.p. R. Kawalec i dr. St. Schwann. Ten ostatni, występujący z ramienia Komitetu W. F., podkreślił w gorących słowach wagę sportu w rozwoju polskości w Rumunii, poczem młodzież wraz z liczną zebraną publicznością odśpiewała pieśń: „Wszystko co nasze Polsce oddamy”. Pierwsze miejsce w zawodach zajął zespół „Wawelu” (harcerze), drugie — zespół młodzieży z Kocmania, trzecie Łużany, czwarte zaś Zastawna.

Belgia

„ŚWIĘTO MATKI” UROCZYŚCIE OBCHODZONO W BELGII. Centralna Organizacja Kół Polek w Belgii poraz pierwszy na terenie Belgii zorganizowała wraz z Komendą Harcerzek Polskich „Święto Matki”. Dzień Matki — Polki na emigracji nader uroczyste obchodzono w kolonii Winterslag (Limburgia), którą zaszczylił swą obecnością Państwo Konsulstwo Nagórni z Brukseli.

Czułe, serdeczne sceny uroczystości, z uczuciem odegrane przez działkę, przygotowane przez drużyny harcerskie i Kół Polek — symbolicznie przedstawiały kochające serca dzieci i dowody wdzięczności dla swej Matki. „Święto Matki” na emigracji przypomina doniosłe obowiązki Polki zagranicą, która prócz codziennych trosk matecznych z oddaniem się poświęca sprawie wychowania młodego pokolenia na dzielnych synów i córek Ojczyzny — Polski, sto-



Uczestnicy wycieczki Pol. • Kat. Stow. Młodzieży z Francji podczas obiadu, wydane go przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy w Warszawie.

jąc na straży awangardy polskiej wśród obcych. Zjednoczone Polki w Belgii w Centralny Związek Towarzystw Kobiety w Belgii — godnie służą polskiej sprawie. J. H.

Dania

WZNOWIENIE WYDAWNICTWA „POLACY W DANII”. Po dłuższej przerwie na nowo zaczął się ukazywać organ Związku Polaków w Danii, miesięcznik „Polacy w Danii”. Pierwszy numer miesięcznika, który obecnie redaguje prezes Feliks Lewandowski, przynosi obfity materiał z życia polskiego w Danii, żywo opracowany i urozmaicony ilustracjami, wystawiając pochlebne świadectwo nie wielkiej ilościowo, lecz doceniającej wartości organizacji, Polonii Duńskiej. Liczy ona około 12 tysięcy osób, lecz jej związek posiada już 17 okręgów i jest organizacją żywotną, czego dowodem jest również fakt wydawania własnego organu prasowego.

Albania

POLAK ZE ŚLĄSKA MINISTREM WOJNY W ALBANI. Pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego nasz rodak, Gustaw Myrdacz, mianowany został ministrem wojny w Albanii. Ojciec tak zaszczytnie odznaczonego Polaka pochodził z Końskiej i kształcił się w Cieszynie, gdzie był jednym z założycieli stowarzyszenia „Jedność”.

Brazylia

SUKCES POLSKICH ROLNIKÓW W PARANIE. W dniu 23-cim czerwca b. r. przeżyła Kurtyba piękny dzień, a mianowicie otwarcie „tygodnia ziarna” połączone z wystawą rolniczą, dającą obraz nie tylko bogactwa stanu Parana, ale przede wszystkim świadectwo czym dla Parany są polscy osadnicy.

„Tygodnie ziarna”, organizowane z inicjatywy rządu, zwane po brazylijsku „Semna da Semente”, mają za zadanie krzewienie zamilowania do rolnictwa, popieranie rolnictwa i w konsekwencji uprzemysłowienie, Kurtyba, która, jak wiadomo, jest stolicą stanu Parana i polskiego w tym stanie osad-

nictwa, organizuje podobny tydzień już po raz drugi. Otwarcie wystawy, która jest punktem centralnym programu „tygodnia”, dokonane została bardzo uroczyste przez gubernatora Stanu Parana, Manoela Ribasa, w obecności członków rządu parańskiego, przedstawicieli placówek konsularnych oraz delegacji stowarzyszeń, organizacji społecznych i rolniczych oraz licznych rolników, przybyłych nawet z bardzo oddalonych miejscowości.

Audycje radiowe

AUDYCJA DLA POLAKÓW Z ZAGRANICY 31. LIPCA B. R., GODZ. 21. Jedną z najbliższych audycji dla Polaków z zagranicy przyniesie radiosłuchaczom barwny felieton w opracowaniu Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego pod tytułem „Letni ranek w Polsce”. Autorzy w niezwykły sugestywny sposób potrafiли odtworzyć nastrój poranka — budzenie się przyrody i ludzi do nowego dnia pracy. Drugą część audycji wypełni muzyka polska w wykonaniu orkiestry i solistów.

AUDYCJA DLA POLAKÓW ZAGRANICĄ W DNIU 7. SIERPNI O GODZ. 21. Upalne tegoroczne lato wcześniej niż zwykle zamieniło nasze pola w długie smugi ściernisk, wcześniej niż zwykle zwieziono plony. Toteż audycja dla Polaków zagranicą w dniu 7. sierpnia zostanie poświęcona pięknemu obrzędowi „Dożynek”. Nadane zostaną stare tradycyjne pieśni i zwyczaje w audycji opracowanej przez p. Bożenę Czyżykowską p. t. „Plon niesiemy, plon”, która nada Rozgłośnia Poznańska.

Ze świata skautowego

ŁOTEWSKA CENTRALNA ORGANIZACJA GAJD (LGCO) gościła ostatnio 7 harcerzek z Ameryki Północnej, które przybyły do Rygi z Warszawy 23. b. m. Z Łotwy harcerki amerykańskie udały się do Tallinna.

REPREZENTACJA ŁISCO, która wyruszyła na międzynarodowy zlot skautów w Holandii, zwiedziła po drodze wystawę światową w Paryżu.

34. DRUŻYNA HARCERSKA z Daugawpilsu w dniu 24 b. m. rozpoczyna obóz, który będzie trwał przeszło tydzień.

HARCERSTWO POLSKIE ORGANIZUJE WSZECHŚWIATOWĄ KONFERENCJĘ I WYSTAWĘ PRASY SKAUTOWEJ. W czasie odbywającego się w sierpniu b. r. w Holandii V-go Wszechświatowego Zlotu „Jamboree” Związek Harcerstwa Polskiego organizuje międzynarodową konferencję i wystawę prasy skautowej całego świata. Prace te prowadzi harcerstwo polskie z ramienia Międzynarodowego Biura Skautowego. Konferencja Prasy Skautowej zgromadzi około 100 uczestników, reprezentujących 28 organizacji krajowych. Konferencja będzie się odbywała w dniach 4. i 5. sierpnia b. r. Poza tym harcerze polscy urządzają na Jamboree wystawę, obrazującą aktualny stan prasy skautowej całego świata.

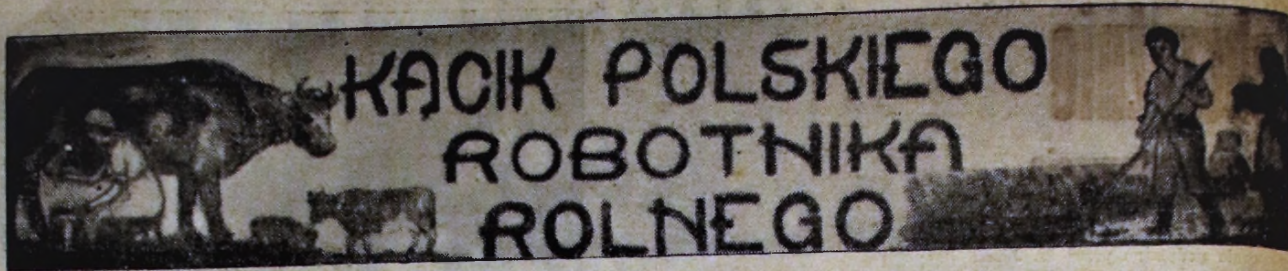
Będzie to pierwsza tego rodzaju impreza w dziejach skautingu. Wydany również zostanie specjalny katalog prasy skautowej, zawierający dane o stu kilkunastu pismach skautowych.

Katalog ten ukaże się w 3 językach: angielskim, francuskim i polskim.

BIURA ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO, które dotychczas mieściły się w Warszawie przy ul. Wiejskiej, przeniesione zostały ostatnio do własnego domu przy ul. Łazienkowskiej 7 (róg Myśliwieckiej).



Poświęcenie sztandaru dla rzemieślników polskich we Francji, ufundowanego przez rzemieślników • chrześcijan w Polsce.



Listy do Starego Bartłomieja

Po przeczytaniu artykułu p. t. „Stary Bartłomiej ma głos“ w Nr. 26 „N. Ż.“, w którym Stary Bartłomiej wzywa do pisania do „Kacika“, postanowiłem napisać (choć nieudolnie) ten list. Nie pisałem nigdy do Redakcji, a to z powodu, że się krepowałem: czy nada się do gazety i czy Redakcja chętnie przyjmie? Z „Kacika“ jestem bardzo zadowolony, jak i przypuszczam — większość kolegów, którzy czytają „Nasze Życie“. Przede wszystkim kilka słów o tych robotnicach, które się nie odezwały na wezwanie Konsulatu: mogły one o wezwaniu Konsulatu wcale nie wiedzieć, bo nie czytają „Naszego Życia“, a nie było komu im powiedzieć.

Matki te, te robotnice, to większość analfabetek, jak i ich sympatie, a więc są głupie. Bo mądra dziewczyna albo nie dopuści do takiej niesławy albo, jeżeli zbroczy, weźmie się za męża a dziecka ojca i sprawa zostanie załatwiona w sposób pomysłniejszy, niż tych robotnic, co to nie dochodzą swych praw na ojcu. Mądra dziewczyna patrzy z kim przystaje, głupia o tym wcale nie myśli: kim on jest i jakiej narodowości: choćby i żonaty, dla niej wszystko jedno. Bywają wypadki, że mimo to, iż wie, że on jest żonaty, nie zważa na to, byle podobal się, byle był piękny. Druga rzecz: winę ponoszą i nasi chłopcy — robotnicy, też w większej części analfabeci, co to i listu nie napiszą sobie.

Robotnica niech sobie uprzytomni, że chłopiec niby to ją kocha, a potem chętnie obmawia na wszystkie strony: jeżeli on wie o niej, to wiedza również i najbliżsi jego koledzy, nie tak jak dziewczyna, która dotrzymuje tajemnicy. Jeszcze jedno zło, które prowadzi do grzechu naszą młodzież: to alkohol — wódka, piwo czy wino. Jabym radził młodym dziewczynom po przjeździe do Łotwy wstrzymać się od używania trunków. Bo jeżeli trzeźwa może się dać obalamucić, to jak może prowadzić siebie pijana? A tacy, którzy chcą zdradzić, najwięcej częstują alkoholem i chwalą że zuch dziewczyna, że nawet mężczyzna nie dotrzyma jej w picciu.

I te matki, których dzieci są umieszczone w żłobkach łotewskich, wątpię, czy nie używały trunków. Niech to będzie przestroga dla innych dziewcząt — robotnic.

O czytaniu „Naszego Życia“: Jest nas, robotników, bardzo dużo, a czyta gazetę bardzo mało. Mnie to bardzo interesuje wiele jest prenumeratorów wśród robotników rolnych, bo czyta więcej. I ja prenumeruję pierwszy rok, a czytam od samego założenia. Że mało czyta „Nasze Życie“, należy tłumaczyć tym, iż dużo jest analfabek, że nie można na jednym miejscu dłuższy czas żyć, no i skąpi są na

gazetę. Na wódkę, na tytoń, to nie szkoda, ale na gazetę — to szkoda.

Robotnik rolny

Poproszę Redakcję o wysyłanie „Naszego Życia“ do dnia 1. grudnia. A także proszę wysłać czek na opłatę gazety. A jeżeli Redakcja gazety wysłać nie może, to poproszę o odpowiedź. Ażeby nie narażać na koszt, proszę wrzucić list do skrzynki bez znaczka, ja tu wszystko opłacę.

Jestem przyzwyczajony do oświaty społecznej i świetlic więc bez gazety — słowa polskiego — żyć nie mogę.

Z poważaniem

Jan Borys

SZANOWNA REDAKCJO!

Serdecznie dziękuję za stałe wysyłanie tygodnika „Nasze Życie“, który sprawia nam wielką radość i zadowolenie. Nas jest 5 robotników i 5 robotnic. Każdą niedzielę zbieramy się i czytamy gazetę „Nasze Życie“, która przynosi nam dużo wiadomości z Kraju i całego świata, przecież nie mamy z kim porozmawiać, od kogo dowiedzieć się różnych nowin.

Bardzo jesteśmy wdzięczni Szanownej Redakcji za tę naszą miłą gazetkę, posłały swoją fotografię i serdecznie prosimy ją zamieścić w „Naszym Życiu“.

Michał Maczan

Nasze porady i odpowiedzi

P. Obara — Stiena. Na P. K. O. można przekazać pieniądze tylko przez Biuro Pracy i tylko wtedy, gdy już się ma książeczkę P. K. O. Wyjeżdżając do Polski należy wymeldować w Konsulacie książeczkę wojskową. Można to uczynić obojętnie lub też listownie, przesyłając pocztą do Konsulatu książeczkę. Łs 7 na drogę powrotną do Polski można otrzymać tylko wtedy, gdy istotnie do Polski się wyjeżdża.

B. Dzemiłowicz — Aluksne. Jeśli Pan przyjechał z Polski do gospodarza, z którym już uprzednio zawarł umowę — koszt podróży z Polski do miejsca pracy ponosi pracodawca.

N. Zajac — Purwini. Mocno wątpimy czy uda się Pani pojechać na czas dłuższy do Rygi, by przejść kursa robót ręcznych. Zasadniczo otrzymała Pani prawo wjazdu do Łotwy tylko na roboty rolne. Musi Pani w tej sprawie poinformować się w Biurze Pracy. Za serdeczne słowa uznania dziękujemy.

A. Klucznik w Pupurach. W Łotwie na swój rachunek w Banku czy w Kasie Kredytowej może Pan złożyć dowolną sumę bez żadnych ograniczeń. Za informacje — dziękujemy.

I. Paukšto. Ze skargą na gospodarza należy się udać do policji lub Biura Pracy. Jeśli zażalenie będzie uzasadnione, dostanie Pani pozwolenie na zerwanie kontraktu i zmianę gospodarza. W tym wypadku kara grozi Pani nie będzie. Prenumeratę miała Pani opłaconą do 1. maja. Obecnie przysłała Pani znaczków na Łs. 4, czyli za 5 miesięcy, a więc opłaciła Pani pismo do 1. października, a nie do 1-go grudnia, jak Pani pisze.

A. Grablewski — Keiži. Prenumerata „N. Ż.“ do Polski kosztuje Łs 1.50 miesię-

cznie. Przesłane przez Pana znaczki i pieniądze otrzymaliśmy. Prenumeratę Pan opłaconą do 1-go października r. Numer 21-y wysłaliśmy Panu powtórnie. W sprawie przekazanych pieniędzy należy zwrócić się do Konsulatu Polskiego.

M. Maczan — Urga. Najserdecznie dziękujemy za miłe pod adresem Redakcji słowa, jak również za propagowanie naszego pisma. Fotografiię postaramy umieścić. W sprawie przekazanych pieniędzy należy zwrócić się do Konsulatu Polskiego.

VII-my komunikat Konsulatu R. P. w Rydze

W każdej sprawie należy wracać do Konsulatu R. P. w Rydze pisemnie, wypadkach bardzo pilnych — telefonicznie tylko pod numerem 23568, między godz. 9 rano a 2 po południu.

Na inne numery i o innej porze dnia telefonować nie należy, gdyż po godzinie po południu telefon Konsulatu jest nieczynny.

Wszyscy robotnicy, którzy opuszczają Łotwę, winni o tym pisemnie zawiadomić Konsulat R. P. w Rydze. Zwłaszcza dotyczy to tych robotników, którzy napisali do Konsulatu przed wyjazdem swoim do Polski w jakiegokolwiek sprawie listy, a którzy odpowiedzi na nie jeszcze nie otrzymali. Także należy natychmiast zawiadomić Konsulat o każdorazowej zmianie miejsca pracy na Łotwie.

Konsulat R. P. w Rydze

SPRAWY GOSPODARCZE



Znaczenie soli przy żywieniu zwierząt gospodarskich

Jeśli wapno bardzo często, a fosfor nie zawsze, stosuje się przy żywieniu zwierząt domowych jako „dodatek“ do karmy, to o soli kuchennej tego powiedzieć nie można, bo zawsze trzeba ją dodawać w większej lub mniejszej ilości wszystkim zwierzętom, zależnie od gatunku, rodzaju, wieku, produkcji, oraz skarmianej paszy. Właśnie pasze, najczęściej używane do karmienia np. bydła, są bardzo ubogie w sól, bo do nich właśnie zaliczają się: ziemniaki i wywar ziemniaczany, słoma, ziarna zbóż i makuch lniany. Natomiast takie pasze jak: buraki pastewne, marchew, młoda liście buraków i wogóle okopowych zjadają się do bogatszych w pierwiastek sodu.

Sól kuchenna pobudza wydzielanie soków trawiennych, wzmacnia wydzielanie soki tak ważnej przy trawieniu, pobudza apetyt, ułatwia trawienie, a prócz tego polepsza smak mdłych pasz jak np. ziemniaków, a przy katarach kiszek, żołądka, wącherza, stosowana w nieco większych dawkach, pomaga w leczeniu tych chorób, rozpuszczając śluz kataralny tych organów. Prócz tego sól kuchenna, dzięki zawartości sodu, przeciwdziała nadmiarowi w paszy potasu, zawartego nieraz w niektórych paszach w zbyt wielkiej ilości np. w liściach buraczanych, który ujemnie działa na organizm, o ile więcej niż 70—75% znajduje się go w stosunku do sodu w danej paszy. A ponieważ w okopowych, kiszonkach, liściach buraków, jest zwykle dużo potasu, stąd przy skarmianiu tych pasz, trzeba dodać do tych pasz i soli kuchennej. Brak soli w paszy objawia się u zwierząt picciem moczu, lizaniem przedmiotów, brakiem apetytu i t. d.

Sól kuchenna w żywieniu zwierząt ma jeszcze i inne znaczenie. Oto nieraz mleczne krowy zaczynają czasem zdradzać pewne objawy chorobowe, a mianowicie gryzą żłoby, ziemię, nawóz, wzrok mają osłabiony, błędny, sierść się jeży, apetyt spada, częsta śmiertelność przy cielieniu. Wszystkie te objawy usunie dodatek soli kuchennej, bo w tym wypadku nie brak sodu jest przyczyną, a brak chloru w paszy, a ten właśnie będzie uzupełniony przez dodatek soli kuchennej.

Zwierzęta gospodarskie dużo potrzebują soli na wszelką produkcję, jaką od nich wymagamy, owce na wytworzenie wełny, mleczne sztuki na produkcję i dopełnienie braku soli w wydalonym mleku, w którym dużo chloru się wydziela, a więc te braki muszą być zastąpione i wyrównane solą.

Tak samo i młode, rosnące zwierzęta, a ze starszych konie, a nawet i drób, potrzebują soli kuchennej. Najmniej stosunkowo potrzebuje jej trzoda chlewna, tak, że nawet przestrzega się przed dawaniami słonych pomyj kuchennych, ale minimalne dawki i tu są wskazane.

O ile jednak małe dawki dla zwierząt gospodarskich nie tylko są wskazane, ale i konieczne, o tyle znów zbyt duże mogą przynieść szkodę. Według prof. dr. Heinricha dawka soli powyżej 50 g na krowę powoduje pragnienie, biegunkę, za częste oddawanie moczu, osłabienie, niepokój, złe wykorzystanie paszy, której część niestrawiona może przejść bez pożytku do kału. Dalej może spowodować nawet zmniejszenie białka i tłuszczu w mleku. Nie należy więc przymuszać zwierząt do picia np. różnych poidel zbyt silnie osolonych, lecz zostawić regulowanie dawki soli samym zwierzętom, dając im do żłobu tanią sól kuchenną, w postaci bryły soli bydłowej, a zwierzęta lizają ją, same zaspokoja swe potrzeby. Owcom należy tak kłaść sól do lizania, by nią sobie wełny nie walały, bo łatwo wtedy wystąpi w owczarni szkodliwe przyzwyczajenie wzajemnego objadania wełny.

Dawki soli mielonej można normować w ten sposób, że na każdy 1 kg suchej paszy dajemy: bydłu po 3 g, koniom po 2,5 g, świnom po 1 g, owcom aż po 8 g.

Można też w przybliżeniu układać dawki soli kuchennej dla naszych zwierząt w stosunku do ich żywej wagi. Na każde 100 kg żyw. potrzebują: jagnięta i cielęta 6—12 g, krowy dojne i owce karmiące 4—10 g, opasowe woły i skopy do 5 g, konie i trzoda chlewna 2 do 4 g.

W praktyce przyjęto na dzień i sztukę dawać soli kuchennej: dla konia 10—20 g, dla krowy 15—30 g aż do 50 g, dla owcy 2—6 g, dla dużej świni 3 g, dla kury 1 g.

Przyjmując, że łyżka stołowa (bez czubka) mieści w sobie 20 g soli, a łyżeczka herbaciana około 10 g, łatwo można rozdzielić sól między zwierzętami.

Nie wolno używać do karmienia np. świń, soli z beczek śledziowych, gdyż jest ona wysoce szkodliwa dla zwierząt.

O supertomasynie azotniakowej

Gleby nasze nie są z natury żyzne. Do wydania dobrego plonu wymagają one stałego zwracania roli tych składników pokarmowych, które rolnik zabiera corocznie ze zbiorami roślin uprawnych. Zatem gospodarz, dbający o utrzymanie plonów na należytym poziomie, nie poprzestaje na nawożeniu roli obornikiem raz na 4—5 lat, lecz zasila również rośliny nawozami pomocniczymi. Nie dobiera on nawozów przypadkowo, kupując np. te, które są tańsze albo, które kupiec ma na składzie, lecz stara się dostarczyć roślinom najpotrzebniejszych składników pokarmowych, w ten bowiem sposób zapewnia sobie nie tylko zwykły plon, ale i opłacalność nawożenia.

Większość naszych gleb cierpi wyraźnie na niedostatek azotu i fosforu, wrażliwy z każdym rokiem skutek słabego nawożenia ziemi w latach kryzysu. Bez obu wymienionych składników pokarmowych nie ma mowy o normalnym wzroście roślin uprawnych, ani o wydaniu przez nie dobrego plonu. Azot pobudza wzrost roślin, sprzyja lepszemu zakorzenieniu się ich, zwiększa krzewienie się zbóż, powoduje wytworzenie u wszystkich roślin bogatszego ulistnienia, nadaje liściom ciemno-zieloną barwę, a w końcowym wyniku daje poważne i opłacalne zwykły plonu. Fosfor niezbędny do rozwoju wszystkim roślinom uprawnym, u zbóż przyczynia się do lepszego wypełnienia ziarna i usztywnienia słomy, czyniąc ją odporną na wyleganie.

Ponieważ rośliny uprawne potrzebują

azotu i fosforu od pierwszej chwili rozwoju, stosuje się je więc zazwyczaj przed siewem. Znakomitym nawozem fosforo-wo-azotowym jest supertomasyna azotniakowana, zawierająca 12% kwasu fosforowego i 9% azotu. Oba składniki pokarmowe zawarte w tym nawozie są dobrze wykorzystywane przez wszystkie rośliny uprawne i dobrze zatrzymywane przez glebę. Supertomasyna azotniakowana nadaje się nie tylko do nawożenia zbóż, można nią zasilać zarówno okopowe, jak łąki i pastwiska. Jest ona nawozem szczególnie wygodnym dla gospodarstw małorolnych, które nie mogą sobie nieraz pozwolić na zakupno nawozów w większych ilościach, nabywają nawóz zawierający jeden tylko składnik pokarmowy, a przez pominięcie w nawożeniu drugiego składnika nie uzyskują pełnego plonu, ani pełnej opłacalności.

Po wprowadzeniu na rynek supertomasyny azotniakowanej, nawet drobny gospodarz, kupujący tylko jeden worek nawozu, może dostarczyć roślinom równocześnie azotu i fosforu, a więc tych składników pokarmowych, których większość gleb najbardziej potrzebuje. Dawki supertomasyny azotniakowanej na 1 ha wynoszą: u zbóż 200—300 kg, u okopowych zaś oraz u łąk i pastwisk 300—400 kg. Pod rośliny uprawiane na roli stosuje się supertomasynę azotniakowaną na 3—4 dni przed siewem ziarna, zaś na łąki i pastwiska rozsiewa się ją wczesną wiosną lub późną jesienią.

Uśmiechnij się!

Kto wie, czy świat potrwa dwa tygodnie

Z salonowej rozmowy kwiatów:
— Czy mogę na różnych usteczkach pani wysnać pocałunek?

— Nie, ale moja śnieżno-liliowa rączka może panu wymierzyć policzek.

— W coście się bawili?
— W szkołę.
— A czy byłeś grzeczny?
— Nie potrzebowałem być grzeczny.
— Jakto? Dlaczego nie potrzebowałeś być grzeczny?
— Byłem panem nauczycielem.

— Zgodziłem panią jako maszynistkę, a pani nie umie nawet taśmy nałożyć?
— Od Paderewskiego też nikt nie żąda, by stroił fortepian.

Gdy w roku 1864, armia pruska zajęła duńskie miasto Fredericia, zdarzyło się, że Moltke i Bismarck wjechali do miasta siodło przy siodle.

Moltke był w złym humorze, gdyż sprawiło mu przykrość, że wjeżdżał jako wróg do miasta, gdzie dzieckiem czuł się jak u siebie w domu.

Natomiast Bismarck, który nigdy przed tym nie widział miasta Fredericia, rozglądał się wokół z zajęciem. W pewnej chwili zawołał, wskazując na duży, piękny budynek:

— Popatrz pan, jaki wspaniały dom! Tutaj wyznaczą sobie kwatery. To jest coś dla mnie...
— Może być — mruknął Moltke. — To kryminal...

— Jak tam praktyka, panie doktorze?
— Dziękuję. Przed południem nie zajął ani pies z kulawą nogą...
— A po południu?
— Po południu jeszcze słabiej.

— To niedelikatnie — rzekła pewna dama do Bernarda Shawa — że pan twierdzi, iż ten dowcip nie jest mój.

— Jeszcze gorzej byłoby — odparł Shaw — gdybym wierzył, że to dowcip pani, gdyż uważam, że pani jest znacznie młodsza...

Nowy trick reklamowy amerykański jest wcale pomysłowy.

Do autobusu czy tramwaju wsiada bardzo piękna dziewczyna i starszy pan, który w ręce dzierży trąbkę, jakiej używają ludzie głusi.

— Wujaszku — mówi panna głośno — niech mi wujaszek kupi czekoladę „Alma”.

— Co? — pyta głuchy.
— Proszę mi kupić czekoladę „Alma” — krzyczy panna.

— Co takiego?
Paniuszka drze się w niebogłosy:
— Czekoladę „Alma” proszę mi kupić. Tę świetną czekoladę z orzechami, po 10 centów tabliczka. Jest najlepsza. Innej nie jadam...

Gdy nareszcie „wujaszek” usłyszy i powtórzy kilkakrotnie, aby nie zapomnieć, parka wysiada i wsiada do innego autobusu czy też tramwaju.

— Przyznaj się mój drogi... Czyś ty ożenił się ze mną dla mnie samej, czy dla moich pieniędzy?

— Wyłącznie dla ciebie, kochanie. Przecież pieniądze z góry przeznaczone były dla wierzycieli.

Calus i nic więcej — brzmi tytuł operetki granej w wileńskiej Lutni. To „i nic więcej” ma oznaczać, że niby calus to taka „małańka, drobna rzecz”, pozornie bez znaczenia. Wiadomo jednak, że nie zawsze i nie wszędzie. Przekonał się o tym argentyński kupiec, pan Cova, który na Filipinach pocałował na ulicy piękną dziewczynę tamtejszą.

Paniuszka zawołała policjanta, który zabrał Argentyńczyka od razu przed sędziego, a ten, w trybie przyspieszonym, „wlepił” mu trzy lata więzienia. Każdy przyzna, że trzy lata więzienia za jeden pocałunek, to trochę za wiele. Bywają wprawdzie kary cięższe, gdyż mam przyjaciela, który za jeden pocałunek został skazany na dożywotnie małżeństwo. Argentyńczyk uważał jednak, że wyrok jest zbyt ostry i sprowadził najlepszych adwokatów, którzy zdołali po wielu staraniach doprowadzić do drugiego procesu.

W międzyczasie nieszczęsna ofiara „ust koralu”, miał czas oswoić się z filipińskim więzieniem. Onegdaj skończył się proces odwoławczy. Oskarżonemu zmniejszono karę do dwóch lat więzienia, bez prawa apelacji.

Pan Cova nie oszalał i siedzi. A paniuszka zapewne chodzi pod oknami jego zakratowanej celi i nuci:

„Złotko,
„Ty tak całujesz słodko“...

W związku z uroczystościami stulecia śmierci A. Puszkina, powstała kwestia, jak nazwać człowieka, który studiuje Puszkina, historię jego życia i twórczość? Puszkinolog, Puszkiniista, czy Puszkiniobadacz? A może Puszkinoznawca?

Jednego z takich speców spytał ktoś, co właściwie napisał Puszkini?

— Nie wiem — odparł puszkiniolog. — Jestem specjalistą od bliskich krewnych jego dalszych znajomych.

— Widziała pani ten strzał? Wspaniały, co?
— No tak, ale zając przecież uciekł!

— No, bo to było pierwsze ostrzeżenie. Ale zobaczy pani, co to będzie, jak on tu znów wróci!

Trochę aforyzmów

O kobietach i mężczyznach

— Mężęństwem dla kobiety jest to, gdy suknia, jaką chce przywdziać dla mężczyzny, nie jest jej do twarzy.

Zona mego przyjaciela jest doprawdy złośliwą istotą. Gdy jej raz czynił wyrzuty, że jego przyjaciele uzurpują sobie jego prawa, odpowiedziała: „Mylisz się, mój kochany, jedynie tylko twoje obowiązki!”

Piękne kobiety i piękne nadzieje! — Jakże często się nimi rozczarowujemy!

Gdy się mężczyzna zirytuje, brak mu zazwyczaj słów na wyrażenie swego gniewu. U kobiet nie zdarza się to prawie nigdy.

Gdy dwie kobiety zawarły przyjaźń, biada tej trzeciej!

— Pan jest kapelusznikiem? Jak się właściwie robi kapelusze?

— Biorę zwyczajną dziurę, a do tego trochę filcu, jedwabiu i tak dookoła...

— Ile razy ciebie widzę, przypomina mi się Kazio...

— Dlaczego Kazio? Kazio jest gruby, różowy blondyn, a ja jestem szczupły brunet. Gdzie tu podobieństwo?

— Kazio winien mi jest także dziesięć złotych...

Mąż wraca do domu urzędnym. Żona zaczyna mu robić wymówki:

Wstyd! I ja, dobrze wychowana kobieta, muszę żyć z takim pijakiem!

— Zostaw! — odpowiada mąż. — Gdybyś była naprawdę dobrze wychowana, to byś nie przewadziła po nocy rozmowy z pijanym mężczyzną.

— A więc już nam teraz możesz powiedzieć Józiu, czego nas uczy przykład pszczoły?

— Przykład pszczoły, panie profesorze, uczy nas, że powinniśmy być pilni i że powinniśmy miód robić sobie sami.

Kobiety są gwiazdami na horyzoncie życia mężczyzny i dlatego są mu nieraz zupełnie obojętne.

Najtrudniej przychodzi przeprosić kobietę, która się gniewa bez powodu.

To, co żona ugotuje mężowi, często nie jest tak ciężkostrawne, jak to, co niejednokrotnie od niej usłyszy.

Wypowiedziane przez usta pięknej kobiety słowa: „Kocham cię!”, jest piękniejszym od najpiękniejszej melodii.

Zepsuta kobieta jest zawsze w poszukiwaniu za pozorami, aby ratować swoją dobrą opinię.

Być żoną mądrego mężczyzny, to trudne zadanie, lecz głupiego, to jeszcze trudniejsze.



Ostoja Chrostowski Stanisław — Łoś.